Rocznik III. Kraków, 25 czerwca i 10 lipca 1898. Nr. 12 i 13.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Redaktor Kazimierz Bartoszewicz.

Przegląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 6 złr. w. a. — półrocznie 3 złr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 złr. 80 ct. — półrocznie 3 złr. 40 ct.
Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia
po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 20 złr. przyjmuje Administracya.

W Poznaniu skład główny w księgarni J. Leitgebra, w Petersburgu w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Nieznany wiersz Kornela Ujejskiego.

Nie autograf posyłam, ale ciepłe słowo.
„Może indziej „puch marny“ u nas tyś aniołem!
Dusza twoja dusz naszych lepszą jest połową,
Korona naszych zasług nad twojem lśni czołem.
Nieraz w całej ojczyźnie ty prostujesz węgły,
Które nasze zwątpienie lub krewkość rozprzęgły,
I znów cicho, wytrwale, o! matko i żono,
Nici na nasze tkactwo snuje twe wrzeciono.
W radości tyś nam żaglem, w cierpieniu kotwicą,
Z potopu liść nadziei niesiesz gołębico!

Muzyka twego wzroku, blask twego uśmiechu
Jeśli nas na złe wiodą — nie tyś winna grzechu.
Zawsze dla ideału umiesz coś wyprosić;
Niźli razem upadać, wolisz nas podnosić.
Miłość twoja głęboka jak niebo bez granic,
Każdą dla niej ofiarę ty masz sobie za nic;
Ta miłość gdy ogarnie raz wybrane serce
To spływa, choćby ono było w poniewierce,
Balsamem na zranione, promieniem na skrzepłe...“
Nie autograf posyłam, ale słowo ciepłe.

Z największą gotowością, na Jej miłe żądanie: Bratance [1]) mego czcigodnego przyjaciela [2]), przyjaciółce mojej ukochanej bratanki — tę małą pamiątkę posyłam.

Tomaszówce, 29 lipca 1881 r.

Kornel Ujejski.

(Ze zbioru Bogusława Kraszewskiego.)

[1]) Kazimiera z Kraszewskich Rulikowska.
[2]) Józef Ignacy Kraszewski.

Z dziejów pomnika.

(Ciąg dalszy).

25 lutego 1881 odbyło się pierwsze publiczne posiedzenie komitetu pomnikowego. Zyblikiewicz został świeżo marszałkiem kraju i wybierał się na stałe do Lwowa, oświadczył przeto, że komitetowi przewodniczyć nie będzie. Wybrano go prezesem honorowym, a dra Józefa Majera przewodniczącym rzeczywistym, dając mu na zastępcę nieobecnego na posiedzeniu hr. Stanisława Tarnowskiego. Komitet uznał, że zebrana kwota 25.000 reńskich pozwala na przedsięwzięcie robót przygotowawczych. W tym celu wybrano osobną komisyę, do której weszli: Paweł Popiel, Adam Asnyk, Lanckoroński, Łepkowski, M. Sokołowski i Łuszczkiewicz. Komisya ta miała wybrać miejsce na pomnik „wypracować (?) projekt modelu pomnika“ oraz zająć się przygotowaniami do sprowadzenia zwłok Mickiewicza do Krakowa.

Jak widać z nazwisk członków tej komisyi, komitet znowu się uzupełnił. Wszystkich tych uzupełnień notować nie mam zamiaru, bo byłaby to rzecz małej wagi, a wielkich poszukiwań. Zaznaczę jedynie, iż na tem posiedzeniu postawiono wniosek, aby powołać do komitetu A. E. Odyńca jako towarzysza lat młodych Mickiewicza i Ludwika Jenikego redaktora *Tygodnika ilustrowanego*, pisma wielce zasłużonego w sprawie pomnikowej. Obie te kandydatury upadły, dzięki ciekawemu zbiegowi okoliczności. Oto prezes Akademii dr. Majer sądził, że powinien w komitecie zasiadać przedstawiciel tej młodzieży, która w r. 1873 wezwała, i to ze skutkiem, publiczność do składek na pomnik i urządzała ów pierwszy wieczorek powyżej szczegółowo opisany. Na nieszczęście dr. Majer wymienił nazwisko człowieka, którego Zyblikiewicz nienawidził całą swą duszą, na którym mścił się przez lata całe za jakiś wierszyk

satyryczny, przeciw niemu jako prezydentowi miasta wymierzony. To też Zyblikiewicz wynalazł zaraz powód, dla którego, według jego mniemania, wniosku dra Majera przyjąć nie było można. Oto proponowana osobistość była obcym poddanym, a to, znowu według mniemania Zyblikiewicza, mogło zaszkodzić sprawie pomnikowej. Wprawdzie trudno było podzielać to oryginalne rozumowanie, ale Zyblikiewicz wypowiedział je na swój sposób, to jest z taką stanowczością, niedopuszczającą do dyskusyi że... „zamilkli wszyscy, rozdziawiwszy ...usta“ — dzięki czemu nie wybrano ani Odyńca ani Jenikego, bo i oni byli także obcokrajowcami. Dopiero później weszli oni do komitetu, a za nimi przedostało się do niego jeszcze kilku innych przedstawicieli literatury i prasy warszawskiej. Podaję ten szczegół dlatego, aby dorzucić nieco charakterystyki do walk i sporów osobistych, toczonych w łonie samego komitetu.

Wybrana komisya radziła przez cztery blisko miesiące, a tymczasem dziennikarstwo zastanawiało się nad sprawą pomnika. Jak mało wierzono w ofiarność społeczeństwa dowodem są następujące słowa pomieszczone w *Tygodniku ilustrowanym*: „Pierwotnie obliczono, że na pomnik Mickiewicza dość będzie 40.000 złr., później atoli przekonano się, że suma ta o wiele nie odpowiada rzeczywistym potrzebom. Pomnik Schillera w Wiedniu kosztuje 100.000 złr. a mimo to nie imponuje wspaniałością. Lubo więc społeczeństwo tak biedne jak nasze nie ma potrzeby rujnować się (!) na pomnik, przecież dźwigając go takiemu kolosowi jak Mickiewicz, i do tego wspólnemi siłami, winno zdobyć się na rzecz godną i narodu i wieszcza. W Krakowie sądzą, że aby taki pomnik mógł stanąć, potrzeba na to przynajmniej 80.000 złr. Chociaż z pozoru suma ta wydaje się olbrzymia, (!) przecież w gruncie rzeczy niemożliwą do zebrania nie jest“...

Komisya przedewszystkiem szukała miejsca na pomnik. Zdawałoby się, że go nie potrzeba szukać w mieście posiadającem tak piękny rynek. Ogół odrazu wiedział, że rynek jest miejscem najstosowniejszem, wiedział nawet bez narad, bez porozumienia się, który punkt rynku jest najwłaściwszy. Pomnik — mówili wszyscy, powinien stać na osi między Sukiennicami a ulicą Sienną, — to jest tam, gdzie dziś stoi. Za rynkiem przemawiało nawet i znaczenie, jakie ogół chciał nadać pomnikowi. Nie szło tylko o pomnik dla poety, ale i o pomnik dla męża, w którego utworach skrystalizowały się dążenia społeczeństwa, który w braku królów, hetmanów i mężów stanu wzniósł się na stanowisko głównego przewodnika narodu. Takim ludziom nie stawia się pomnika w zaułkach, ale na miejscu naczelnem. Jednego jeszcze względu nie można było pominąć: wszak wszystkim powinno było chodzić o to, aby pomnik miał na oku cały lud miejski i wiejski okoliczny przychodzący do Krakowa, aby go widział wreszcie każdy obcy przejeżdżający przez Kraków. Przebywając zaś w Krakowie można ominąć wszystkie place i zaułki, ale trudno nie znaleść się na rynku. Tak twierdził cały ogół, tak twierdziła prawie cała prasa, tego zdania bronili w komitecie niektórzy członkowie i przedstawiciele młodzieży (śp. Stanisław Borek i Kazimierz Ożóg), ale komisya szukała miejsca. Większość jej twierdziła, że pomnik na rynku nie będzie miał tła (jakby można wymyśleć jednostajniejsze tło niż gmach Sukiennic) że pomnik zmaleje wobec kościoła N. P. Maryi (jakby kto patrząc z frontu na pomnik mógł widzieć kościół Maryacki). Najsilniejszym argumentem było, że rynek jest za wielki, że aby pomnik nie zginął trzebaby wydać na niego ze sto tysięcy. Ten ostatni argument byłby słuszny, gdyby składki nie płynęły obficie. Byłto zaś czas właśnie najsilniejszej agitacyi za pomnikiem w Warszawie — każdy miesiąc przynosił parę tysięcy reńskich. Tylko pesymista mógł przypuszczać, że się sto tysięcy reńskich nie zbierze. Wszak w kilka miesięcy później składki wynosiły do 50.000 złr. a w r. 1882, jak wiemy, doszły do 80.000 złr. Nawiasem dodać można, że nie stu, lecz stu sześćdziesięciu tysiącami rozporządzał komitet w ciągu swego istnienia[1]).

Z argumentami przeciw rynkowi występowali przedewszystkiem ci, co w ogóle nie chcieli pomnika, a widząc, że postawieniu jego przeszkodzić nie mogą, pragnęli przynajmniej obniżyć jego znaczenie wyborem drugorzędnego miejsca. Dla miłości prawdy zaznaczyć trzeba, że nie każdy zresztą przeciwnik rynku był już przeciwnikiem myśli związanej z postawieniem pomnika na tem miejscu. Oprócz choroby politykomanji, nawiedziła nas wówczas i epidemia estetyczna. Każdy, kto widział nieco dzieł sztuki za granicą, wydawał sobie odrazu patent na estetę i estetyka. A ponieważ „ciemny ogół“ na sztuce się nie zna, trzeba było mu iść na przekór, bo jakże inaczej było dowieść, że się jest specyalistą od piękna? Szukano więc piękniejszego miejsca. Jednym się wydawało, że niema jak foremny lecz mały plac Dominikański, drudzy zaręczali, że pomnikowi będzie więcej do twarzy na całkiem niesymetrycznym placu Franciszkańskim, — oba te placyki stoją w części miasta zamieszkałej już prawie całkiem przez żydów. Miał też swoich zwolenników i plac Szczepański, którego naprzód trzeba byłoby zniwelować, bo spada silnie ku plantacyom, a który był (i jest dzisiaj) otoczony szeregiem bodaj czy nie najbrzydszych domów w Krakowie. Za placem tym jednak miało przemawiać to, że „wieszcz stałby nie wśród gwaru miejskiego, ale wśród ciszy i drzew, gdzie i słońce jaśniej (!) świeci i ptaki weselej (!) śpiewają“. Dodać jeszcze było pastuszka i owieczki, a byłaby zupełna sielanka.

Większość komisyi oświadczyła się za placem Franciszkańskim i zaproponowała ogłoszenie konkursu

[1]) Przeciw szukaniu innych placów po za rynkiem silnie agitowałem w pismach warszawskich. Posyłałem wymiary placów, plany sytuacyjne, opinje miejscowych artystów i t. d.

przygotowawczego. Nad temi sprawami i paru innemi obradowali członkowie pełnego komitetu na dwóch posiedzeniach 19 i 23 czerwca r. 1881. Przewodniczył im dr. Majer, ale prosił o wybór kogo innego na swoje miejsce. Prośba była tak stanowcza, że w końcu powołano na prezesa ówczesnego prezydenta m. Krakowa posła Ferdynanda Weigla. Uświęcono przez to niejako zasadę, że prezesem komitetu powinien być prezydent m. Krakowa, czego też i później przez dłuższy czas się trzymano.

Komitet po długich i żywych rozprawach odrzucił plac Franciszkański, ale nie przyjął żadnego innego. Silny spór powstał o to, o co sporu ogół nawet nie przypuszczał. Wszyscy sądzili, że pomnik ma być samoistny, postawiony na miejscu odkrytem, tymczasem w komitecie podniesiono myśl, aby go przyczepić do jakiejś budowli, lub dać mu, „obudowanie architektoniczne“. Wskutek tej różnicy zapatrywań wyszły monstrualne warunki konkursu. Placu nieoznaczono, dopuszczono do konkursu rzeźbiarzy całego świata, pozwolono im zarówno na pomnik architektoniczny, samoistny, stojący na miejscu otwartem, jak na glorietty i nisze przy murze — zastrzeżono tylko styl renesansowy. Nie wspominano o modelach, lecz o rysunkach, których „rodzaj wykonania i wielkość pozostawia się uznaniu konkurującego“. Dozwalano konkurującym żądać bliższych objaśnień i planów sytuacyjnych, który to warunek naturalnie mógł odsłonić nazwiska konkurujących. O składzie sądu oceniającego nie wspomniano ani jednem słowem. Jedyną nagrodę na ten konkurs wszechświatowy wyznaczono w kwocie . . . tysiąca franków.

Warunki te wywołały huczek między rzeźbiarzami. Z łona ich wyszedł pierwszy protest. Oto ich żądania: *a)* zamienić konkurs przygotowawczy na stanowczy, zapewniający autorowi nagrodzonego projektu jego wykonanie; *b)* dla honoru sztuki naszej, zamienić konkurs wszechświatowy na wyłącznie polski; *c)* wymagać nie rysunków, ale szkiców plastycznych całego pomnika; *d)* oznaczyć w nowo ogłosić się mającym konkursie miejsce i rodzaj pomnika; *e)* nie przypisywać stylu, gdyż to wywołać musi jednostronność architektoniczną; *f)* do grona sędziów przybrać z kraju znawców, a z zagranicy specyalistów rzeźbiarzy, skoro ci do konkursu wyłącznie polskiego stanąć nie będą mogli.

Żądań tych nie uwzględniono. 12 kwietnia 1882 otwarto wystawę projektów. Było ich wszystkiego 26, a jednak wybór pomiędzy niemi był zaiste bardzo trudny, bo każdy projektodawca inaczej rzecz pojmował. Jedni ustawiali pomnik na placu Franciszkańskim, drudzy na placu Szczepańskim, inni na Dominikańskim, inni na wzgórzu plantacyjnem przed Tow. Ubezpieczeń, inni wreszcie w rozmaitych stronach rynku. Byli i tacy co chcieli pomieścić pomnik na ściętym węgle kamienicy będącej wówczas własnością p. Czynciela (obok kościoła N. P. Maryi, nr. oryentacyjny 4). Najwięcej było projektów pomnika samoistnego, ale byli zwolennicy logiet, edykułów, połączenia pomnika z wodotryskiem. Proponowano postacie tak z bronzu jak i z marmuru. Koszta obliczano rozmaicie od 70.000 do 103.000 złr. Dla jednego z projektodawców wystarczała 3-metrowa wysokość całego pomnika, drugi wysokość samej architektury bez figury obliczał na 10 metrów. Nadesłano szkice węglowe, rysunki piórkiem, akwarele, duże i małe fotografie, modele gipsowe itd. Naturalnie, że przy takiej rozmaitości w wykonaniu projektów i w zapatrywaniu się na to jakim ma być pomnik i gdzie stanąć powinien, panowała i olbrzymia rozmaitość w szczegółach. Były upostaciowane: liryka, dydaktyka, epopeja, dramat, zawód, gorycz, nadzieja, tryumf, historya, tułactwo, geniusz poezyi, prawda, przyroda, wolność, ballada, patryotyzm, zwycięztwo, zachwycenie, natchnienie i t. d. nie mówiąc już naturalnie o postaciach z dzieł Mickiewicza i o Poloniach, Litwach, o Niemnach, Wilijach, Bojanach, Wajdelotach. Na jednym z projektów był i Słowacki w „czapce frygijskiej potrącający nogą o groby“ i Krasiński „broniący przeciwnie ideę arystokratyczno-religijną wyrażoną przez tarczę herbową i krzyż“. Zwolennik placu Szczepańskiego nie żałował sobie licznych figur, a między innemi przedstawił chłopczyka „goniącego za kołysaną powiewem kwiatu (!) lilją wodną“ co miało oznaczać „młodzieńcze uczucie Mickiewicza, które złamało ożywczość duszy“; sam Mickiewicz na tym pomniku miał być wyrażony w chwili „kiedy przechodzi fazę najczystszego liryzmu“. Cypryan Godebski, który nie ukrywał swego nazwiska, bo się podpisał na projekcie, zrobił Mickiewicza siedzącego, a po za nim umieścił stojącą Muzę narodową, składającą na głowie mistrza złoconę gwiazdę poezyi; po obu stronach podstawy na bronzowych krzesłach z poręczami miały siedzieć wykute z białego marmuru postacie Wallenroda i Grażyny; z tyłu pomnika „możnaby wyryć nazwiska znaczniejszych ofiarodawców albo życiorys pobieżny poety...“ Siemiradzki przysłał śliczną akwarelę, ale był to pomysł czysto malarski. Był również rysunkowy projekt Matejki z godłem: „Si Deus nobiscum“, kilkadziesiąt postaci z dzieł poety, (niektóre konno, inne we wodzie) otaczało u dołu wysoką kolumnę unoszącą nie Mickiewicza, lecz upostaciowaną „Odę do młodości“. Wykonanie tego pomnika dla Mickiewicza bez Mickiewicza, gdyby nawet było możebne, kosztowałoby co najmniej 300.000 złr.

Do sądu konkursowego zaproszono tylko jednego rzeźbiarza Gujskiego, który biorąc udział w konkursie nie mógł brać udziału w sądzie. Nie przyjęli również zaproszenia Matejko i Gerson. Nagrodę otrzymał projekt fotografowany z godłem „Spłoszona kraska“. Autor jego, p. Dykas, przedstawił Mickiewicza w postaci sie-

dzącej; na płaskorzeźbie umieścił najważniejszą scenę z dzieł Adama, bo... pojednanie się Gerwazego z Protazym. Szablonowy ten, nic nie mówiący projekt, odznaczał się starannem wymodelowaniem, kiedy inne projekty traktowane były szkicowo. To zaimponowało naturalnie dyletantom, zasiadającym w sądzie. „Kraskę" zalecił sąd do wykonania i na dobitek uchwalił siedmioma głosami przeciw czterem postawić ją na placu Franciszkańskim.

Powstała nieopisana wrzawa. Protest pędził za protestem: protestowało dziennikarstwo, protestowali rzeźbiarze, protestowała młodzież akademicka — i to tak przeciw siedzącemu Mickiewiczowi, jak i brakowi wszelkiej myśli w projekcie. Krzyk był ogłuszający, co nic dziwnego, gdyż zebrawszy się na postawienie pomnika Mickiewiczowi, ogół pragnął w nim widzieć streszczenie swoich ideałów, myśl narodową w granit zakutą, w bronzie odlaną. Wymagania były wielkie, za wielkie, a tu miał stanąć pomniczek szablonowy i nic nie mówiący. W obronie sądu konkursowego wystąpiło warszawskie *Słowo*, odwołując się na nieogłoszony protokół posiedzeń sądu. Ogłoszono go nareszcie i dowiedziano się kto był prezesem, które projekta zaraz a które potem odrzucono, w jakim charakterze kto zasiadał w komitecie, kto z kim polemizował, ilu głosami nagrodzono „Kraskę" (sześcioma przeciw pięciu) ale dlaczego nagrodzono, dlaczego obrano plac Franciszkański — o tem w protokóle nie było ani słowa. Podobał się jedynie zanotowany w protokóle głos p. Maryana Sokołowskiego, który mówił o uszanowaniu opinii, chciał widzieć Mickiewicza jako wieszcza w postaci natchnionej i domagał się, aby wyrok sądu był umotywowany. Komisya oceniająca żądań tych nie uwzględniła.

Pełne posiedzenie komitetu zwołano na dzień 2 maja 1882. Zyblikiewicz zażądał, aby wszystkie modele przesłać do Warszawy. Edward Leo redaktor *Gazety Polskiej*, wystąpił przeciw postawieniu pomnika na placu Franciszkańskim. Poparł go Zyblikiewicz, stawiając wniosek, aby pomnik stanął na rynku. Za rynkiem przemawiali jeszcze Antoni Małecki, dr. Henryk Jordan, oraz reprezentanci młodzieży: Kazimierz Ożóg i Jan Pawlikowski. Nawet p. Konstanty Przezdziecki, który później należał do największych przeciwników rynku, tym razem za nim się oświadczył. Oba wnioski Zyblikiewicza zostały przyjęte, a podczas dyskusyi nad niemi przemawiano za uwzględnieniem opinii publicznej i zaznaczono oburzenie jej przeciw sądowi. Na wniosek p. Ożoga uchwalono, aby pomnik był samoistny. „Spłoszonej Krasce" postanowiono wypłacić nagrodę 1000 franków — i „spłoszyć" ją na zawsze. W końcu uznano za konieczne we wszystkich ważniejszych sprawach zasięgać opinii ogółu i członków zamieszkujących w Warszawie. Trudno o dosadniejszą krytykę działalności i pomysłów sądu konkursowego. Uchwały komitetu spotkały się z ogólnem uznaniem.

Jedna rzecz tylko obudzała niepokój: komitet ani słowem nie wspomniał o sprowadzeniu zwłok Mickiewicza, choć przecież na półtora roku przedtem uchwalił zająć się tą sprawą.

Dlaczego pomiędzy pierwszym a drugim konkursem upłynęły trzy lata — tego w żaden sposób wytłómaczyć nie mogę. Coś się popsuło w maszyneryi komitetu, kiedy tak stanął i dopiero po dwóch latach zdecydował się na ogłoszenie drugiego konkursu. Tem dziwniej to wygląda wobec faktu, że fundusz pomnikowy wzrósł znakomicie, że bardzo mało już brakowało do owych oczekiwanych stu tysięcy.

Ach prawda! była ważna przyczyna przewlekania sprawy. Oto radca miejski śp. Walery Rzewuski wynalazł nowe miejsce pod pomnik. Wynalazku tego przeciwnicy rynku uchwycili się rękami i nogami. Cały rok zeszedł na kłótniach o nowo wynaleziony plac, którego, nawiasem mówiąc, całkiem nie było.

Rzewuski proponował, aby postawić pomnik obok budującego się uniwersytetu, pomiędzy nim a tyłami budynków Biblioteki Jagiellońskiej, gimnazyum św. Anny i Collegium minus, jednem słowem na podwórku. Rzewuski był człowiekiem dużej energii i jeszcze większego uporu. Co raz zaprojektował, od tego nigdy ustąpić nie chciał i nie żałował ani trudu ani pieniędzy, aby tylko dopiąć swego. Kiedy projekt jego wywołał ogromne niezadowolenie w Krakowie, starał się przedewszystkiem wynaleźć usłużnych korespondentów (a takich nigdy nie braknie), aby w pismach lwowskich, poznańskich i warszawskich opiewali chwałę jego wynalazku.

Prócz tego śp. Rzewuski kazał zrobić akwarelkę, przedstawiającą ów plac, jaki istniał w jego wyobraźni. Fotografie z tej akwarelki rozsyłał na wszystkie strony świata, a znalazł nawet sposób, aby ją umieścić w *Tygodniku ilustrowanym*. Był tam naprzód wyrysowany front budynku uniwersyteckiego z podpisem: „plac na pomnik", co było już pierwszem bałamuceniem opinii, gdyż projekt Rzewuskiego mówił o pomniku na tyłach Biblioteki, front więc budującego się uniwersytetu nic nie miał z nim wspólnego. Dalej obok tego frontu Rzewuski „wyfotografował" róg jakiegoś innego budynku, którego nigdy nie było, którego nie ma i nie będzie, którego nawet on sam nie projektował. Mieliśmy już więc bałamuctwo drugie. A potem następował cały ich szereg w planie placu Mickiewicza, podanym w tymże nrze *Tygodnika*. Naprzód zrobiono ładne symetryczne czarne kółko, aby „naród" zachwycał się foremnością placu. Na miejscu Collegium minus stała naturalnie nowa część Biblioteki (niema jej i dziś po 15 latach) zatytułowana „czytelnią". Nie nazwał jednak Rzewuski po imieniu rajtszuli, choć ją na planie naznaczył, bo to źle by brzmiało, zwłaszcza, że się rozpościerała ona wprost wytworzonego w fantazyi jego pomnika. Loca

gimnazyum św. Anny zniesiono jednem pociągnięciem tuszu. Nareszcie najklasyczniej wyglądał wytknięty kierunek do kopca Kościuszki w prostej linii od pomnika. W kierunku wskazanym można było zajść do kościoła ojców Kapucynów, na Łobzów, do Krzeszowic, do Wrocławia i Berlina nawet, tylko nigdy a nigdy na kopiec Kościuszki. Ale frazes, już przedtem na parę miesięcy puszczony, że Mickiewicz będzie patrzał na kopiec Kościuszki a Kościuszko na pomnik Mickiewicza, — złapał bardzo za serce Warszawę.

Zwolennicy rynku poczuli grożące im niebezpieczeństwo, zwłaszcza, że zachowanie się komitetu rodziło przypuszczenie, iż projekt Rzewuskiego przyjętym zostanie. Trzeba więc było działać energicznie i nietylko za pomocą dziennikarstwa odpierać ataki na rynek.

Zdarzyła się ku temu sposobność na Walnem Zebraniu członków krakowskiego Koła artystyczno-literackiego. Koło wówczas gromadziło prawie wszystkich literatów i artystów krakowskich; wprawdzie byli w niem i członkowie nadzwyczajni, ale ci, według przepisów ówczesnego statutu, nie mieli prawa brania udziału w walnych zgromadzeniach. Postanowiłem po wyczerpaniu porządku dziennego Zgromadzenia poruszyć sprawę miejsca pod pomnik, ponieważ jednak szło mi o to, aby pierwsze słowo rzuciła na szalę powaga artystyczna lub literacka, uprosiłem przeto śp. Adama Asnyka, aby postawił wniosek rozpatrzenia tej sprawy. Frenetyczne oklaski 60 obecnych artystów i literatów były odpowiedzią na propozycyę poety, a po dyskusyi uchwalono na mój wniosek rozesłać komunikat następującej treści:

„Ponieważ pomimo uznania przez ogół rynku krakowskiego za najwłaściwsze miejsce na pomnik Mickiewicza i pomimo stanowczej w tej mierze uchwały pełnego komitetu, pojawił się projekt wzniesienia pomnika wieszczowi na placu między budynkami uniwersyteckiemi, popierany przez kilka nieobeznanych z miejscowością dzienników warszawskich — walne Zgromadzenie członków Koła artystyczno-literackiego j e d n o g ł o ś n i e uchwala wyrazić opinię, że miejsce nowoprojektowane tak z uwagi na znaczenie pomnika, jakoteż ze względów estetycznych jest najzupełniej nieodpowiednie. O uchwale tej poleca walne Zgromadzenie zawiadomić Jaśnie Wielmożnego Prezydenta miasta dra Ferdynanda Weigla, jako przewodniczącego komitetu pomnikowego, oraz wszystkie redakcye czasopism polskich.“

Komunikat podpisali Juliusz Kossak prezes Koła, Adam Asnyk jego zastępca i K. Bartoszewicz sekretarz.

Zbałamucona opinia zamiejscowa zachwiała się po przeczytaniu komunikatu. We wszystkich prawie pismach warszawskich, które się cieszyły z Mickiewicza patrzącego na Kościuszkę, zatrąbiono do odwrotu. Komitet prawdopodobnie dlatego, aby przeczekać wrażenie, odłożył do dnia 10 września naradę nad placem, pomimo, że niektórzy z członków warszawskich stanowczo oświadczyli, że 10 września w Krakowie być nie mogą i prosili o wyznaczenie innego terminu.

Przez to odłożenie dano czas śp. Rzewuskiemu do dalszej agitacyi. Rozdawał on i rozsyłał fotografie Mickiewicza z dodaniem tekstu objaśniającego, że dwie ekscelencye: Franciszek Smolka i Mikołaj Zyblikiewicz są za jego placem. Posłał im swój projekt i prosił o zdanie. Zwykła zdawkowa grzeczność kazała odpowiedzieć: myśl pańska jest ładna, warto ją przedstawić komitetowi. Rzewuski brał to za dobrą monetę. „W ten sposób pisał jeden z fejletonistów — możnaby znaleść poparcie i cesarza brazylijskiego i królowej Wiktoryi... Zresztą gdyby nawet i było paru mężów stanu za projektem Rzewuskiego, ciekawy jestem, coby ci mężowie powiedzieli, gdyby im przy rozprawie nad jakąś kwestyą polityczną postawił ktoś argument: panowie musicie być za tem, ponieważ takiego zdania jest... Matejko i Siemiradzki.“

Rzewuski jednak nie poprzestał na zasięganiu opinii u mężów stanu i na rozpowszechnianiu ich za pomocą druku, lecz wydał jeszcze obszerną broszurę p. t.: „Gdzie postawić pomnik Mickiewicza, przez Walerego Rzewuskiego, z 4-ma litografowanemi tablicami“. Była to rzecz wysoce oryginalna. Oprócz obrony swojego projektu Rzewuski na czternastu stronnicach umieścił cytaty z listów Odyńca, ze „Wspomnień“ córki Adama Maryi Goreckiej, oraz z biografii wieszcza. Wszystkie te cytaty miały na celu zapoznanie czytających z charakterem Mickiewicza, aby na tej podstawie wysnuć wniosek: jakim pomnik wieszcza być powinień i gdzie dla niego najwłaściwsze miejsce. Przytoczę kilka takich cytat, ale drobniejszych, aby je można podać w całości.

Str. 6. Jeżeli zaś głową tego grona (Filomatów) był Tomasz Zan, to duszą, albo raczej sercem jego był Mickiewicz, który je już w pierwszych czasach istnienia pieśniami swemi w wysokiem stopniu umiał ożywiać. T. Ziemba. Bibl. warsz.

Str. 6. Odbierzesz tu rubli asygn. sto, połowę dla ciebie, połowę dla Janka. Może Janek przyjąć bez skrupułu, to są pieniądze uzyskane z Wallenroda. Listy z podróży Odyńca I. 19.

Str. 8. Ojca, któregom była zostawiła ciemnym brunetem, znalazłam osiwiałego; podczas choroby naszej matki i strasznego o nią niepokoju, we trzy dni bujne jego włosy posrebrzyły się. Wspom. M. Goreckiej 22.

Str. 10. Nieraz słysząc nas mówiących, wzdychał, że mamy akcent bezbarwny, cudzoziemski. On byłby chciał słyszeć w naszych ustach tę mowę śpiewną, litewską, która nadewszystko była mu miłą. Tamże 40.

Str. 12. Masz racyę! głupcy tylko nie czują i nie boją się mocy Bożej. Listy Odyńca IV. 90.

Str. 15. Celem sztuk wszystkich jest wpływ ich na ducha ludzkiego, inaczej będą to tylko czcze cacka,

z tą chyba jedynie różnicą, że w niem starzy, a nie dzieci się bawią. Listy Odyńca.

Nieprawdaż, że tego rodzaju cytaty były dostateczne, aby pomnika Mickiewicza nie postawić na rynku?!

Ale o to jeszcze jedna świetna argumentacya (str. 37): „Obecnie naprzeciw tych miejsc (na rynku), gdzieby pomnik mógł stanąć, są handle delikatesów, a jakby to odpowiadało własnemu przekonaniu wielkiego wieszcza, pozwolę przytoczyć jego własne słowa: „Najsmutniejszym symptomem moralnego i umysłowego usposobienia mieszkańców jakiego miasta, jest prosperujący w nim stan handlu wykwintnych zamorskich delikatesów, w czem się razem i materyalny sybarytyzm i płoche marnotrawstwo objawia“. (Listy Odyńca I. 260).

Wszystkie te cytaty, jak i wszystkie zabiegi Rzewuskiego, nic mu w rezultacie nie pomogły. Komitet pomnikowy na wniosek tegoż samego Zyblikiewicza, który miał być skłonnym do popierania projektu śp. Rzewuskiego, znaczną większością głosów uchwalił i to **stanowczo** i **nieodwołalnie**, że pomnik Mickiewicza ma stanąć na rynku. „Jeżeli pomnik staje w Krakowie jako w sercu Polski, (te były mniej więcej słowa Zyblikiewicza), to powinien stać i w sercu Krakowa, to jest na rynku“. Zdawało się, że dzięki Zyblikiewiczowi położy się już raz kres temu maniactwu, jakiem było nieustanne szukanie miejsca na pomnik po za rynkiem. Ale i później jeszcze, jak się przekonamy, starano się lekceważyć ową stanowczą i nieodwołalną uchwałę, a nawet całkiem ją zniesiono.

Projekt Rzewuskiego pojawiał się jeszcze od czasu do czasu na widowni, a choć już mało na niego zważano, to w każdym razie spory o niego przewlekły blisko o rok cały sprawę pomnika I dlatego jedynie zastanowiłem się nad nim dłużej, jako nad charakterystycznym objawem, — a nie dlatego, że prowadziłem przeciw niemu zaciekłą kampanię.

Ogłoszono drugi konkurs, który został rozstrzygnięty w lutym 1885 r. Pierwszą nagrodę na nim otrzymał znowu p. Dykas, drugą p. Celiński, trzecią p. Barącz. W komisyi oceniającej zasiadali dwaj obcy znawcy: prof. Zumbusch i śp. Guillaume.

Roma locuta est zawołało *Słowo* warszawskie, ogłosiwszy protokół narad sądu konkursowego. Wykrzyk ten pełen radości powtórzył *Czas* i *Przegląd* lwowski.

Przyjrzyjmy się choć w krótkości tej... Romie.

(C. d. n.) *K. Bartoszewicz.*

BRYŁA.

Chodził po klasie zły i wzburzony.

Chłopcy dokuczali mu dziś wyjątkowo dotkliwie. Spoglądał na te drobne postacie, ślęczące w ławkach czarnych nad książkami i kajetami, jak na gromadę małp złośliwych, czyhających tylko, by mu złego figla wypłatać.

Saganowskiemu, nieznośnemu ukraińczukowi, nakręcił uszu i kazał klęczeć; Sochaczewski klęczy także; Millera wytargał za czuprynę; Barcikowskiemu dał „łapę“ kantówką.

W klasach duszno i gorąco. Gaz syczy w lampach, pióra szeleszczą po papierze, niektórzy z chłopców mruczą pod nosem lekcye pamięciowe.

Bryła, tak go nazywają uczniowie, chodzi tam i z powrotem z klasy do klasy, a zaledwie do której tyłem się zwróci, chłopcy ślą za nim nienawistne spojrzenia.

Doskonale je czuje na sobie. Wie również, że w tej chwili np., poza jego plecami, Saganowski, zamiast klęczeć, przykucnął i pokazuje mu język. Prawdziwy to majster od pokazywania języka, ten chłopiec! Sięga mu niemal do podbródka. Malcy w ławkach patrzą na to widowisko i z cicha chichocą.

Odwrócił się i przeszedł do pierwszej klasy. Saganowski klęczy przykładnie i patrzy z podełba, w ławkach szeleszczą pióra i słychać mruczenie uczących się lekcyi pamięciowych.

Natomiast w drugiej klasie, z której wyszedł, nastała przerwa w robocie. Pewnie Miller stanął „dęba“ na ławce.

— Cicho smarkacze, uczyć się!

Słychać, jak na ten głos Miller szybko i lekko zeskakuje z ławki i rzuca się do książki. Zato Barcikowski, z pewnością, wykrzywił się i trzęsąc głową i rękoma, naśladuje głos i ruchy Bryły.

Bryłkowski woła powtórnie: cicho smarkacze!

Dlaczego właściwie woła: cicho, skoro chłopcy siedzą cicho?

Ciągnąc dalej swą monotonną po klasach przechadzkę, usiłuje znaleść odpowiedź na to pytanie. Jakże dziwnie głupie bywają podobne, machinalne wykrzykniki! Nie, nie są one tak głupie, jak się z pozoru wydać może. Mają jednak swe uzasadnienie. Cisza to — spokój. Woła więc: cicho! bo całą duszą pożąda w tej chwili głębokiego spokoju. — Tak marzył o nim!... Zdawało mu się niegdyś, że żaden zawód nie da mu go tyle, co zawód nauczycielski. Kochać będzie dzieci i zmusi je, by go nawzajem kochały. Ojca, brata, przyjaciela niechaj w nim widzą, nie — złego „belfra“. Jeszcze na uniwersyteckiej ławie, mimo wszelkie utrapienia korepetytorki, wierzył, że będzie umiał być takim, jakim być zamierzał.

Nie, nie, takim być nie umie!

Na łagodność odpowiadali uczniowie niesubordynacyą, rozpuszczeniem; na postępowanie ostre — nienawiścią.

Szło mu coraz gorzej. Szukał przyczyn tego, ale ich znaleść nie umiał. Znaczną część niepowodzenia

kładł na karb swej postaci. Był dość niski, gruby, miał krótki wzrok i rudą brodę. Z pewnością dlatego dzieci go nie lubiły. A jednak są na świecie ludzie doń podobni, których przecież kochają! Jedno więc z dwojga: albo on nie umiał wzbudzić sympatyi ku sobie, albo nie natrafił jeszcze na dzieci, którymby przypadł do serca.

Lecz nie, to być nie może. Czuł, że jest w gruncie swej istoty dobrym człowiekiem, radby nikogo nie krzywdzić, radby ludzi kochać, a jednak — ile razy próg tych klas przestępował, jakiś szatan złości go pętał, głuchy gniew go porywał i gotów był bić te dzieci... Gdy nareszcie tę chorobliwą namiętność bicia zaspokoił, wstydził się sam siebie, żal mu się robiło wybitego chłopca, ogarniało go głębokie uczucie litości, i kto wie, czy nie nastąpiłby pewien w stosunkach do dzieci przełom, gdyby się mógł dłużej nad tem, co uczynił, zastanowić. Do tego jednak nigdy nie dochodziło, zaledwie bowiem zdołał nieco ochłonąć, gdy nowa, wyraźnie przeciw niemu wymierzona psota, wyprowadzała go z równowagi, wstrząsała jego nerwami, i zmuszała znowu do karcenia tych małych małp złośliwych.

Wobec tego stał zupełnie bezradny.

Bywały jednak chwile, że chciał przemówić chłopcom do uczucia. Ale jakżeż niedołężnie brał się do tego! Nie było to niedołęstwo wrodzone, nie, gdyż w pewnych momentach umiał przemawiać. Lecz tu, w szkole, wyrazy mu się plątały, nie mógł skleić porządnego zdania, czuł, że to co mówi, nosi jakąś sztuczną cechę, że między nim a dziećmi wznosi się jakaś ściana lodowa, mrożąca każde gorętsze słowo. Przez tę szybę lodową patrzą nań chłopcy i patrzą podejrzliwie, szukając w mowie jego raczej podstępu, niż prawdziwego uczucia.

Czerwienił się, uszy go paliły, nie kończył mowy, odchodził...

Tak było i dzisiaj.

Chłopcy się śmieli po cichu, pokazywali mu za jego plecami miny i języki.

— Musiał Bryle nagadać „stary“, że nas bije, bo ja się skarżyłem ojcu, robił uwagę Wilczewski.

— Chciał nas przeprosić — dodał Miller.

— Zobaczycie, jak mnie weźmie kiedy za łeb, gwizdnę go w gębę i nic mi za to nie będzie — przechwalał się „pyskacz“ Barcikowski.

— Pyskacz, pyskacz! — zawołał ktoś szeptem z ostatniej ławki.

Barcikowski się odwrócił.

— Poczekaj Rotblatt, tak ci gębę skuję, że popamiętasz!...

— To nie ja, jak Boga kocham!

— Cicho, Bryła idzie!

Szedł Bryła, a dziwny, nieopisany ból szarpał jego wnętrzności. Gdyby mógł wyjść teraz z klasy, płakałby chyba. Co za niedołęstwo! I chce mu się być guwernerem, nauczycielem, jemu — idyocie skończonemu. Porwała go taka złość na samego siebie, że niemal od zmysłów odchodził.

Szedł przez klasę, nie widząc nic przed sobą i omal nie wpadł na ścianę. Zawrócił. Szedł znów pod ścigającym go wzrokiem chłopców, jak skazaniec rózgami smagany... Chwiał się na nogach.

— Może Bryła pijany?... — szepnął Miller do Barcikowskiego.

— A może; trzeba mu jaki kawał urządzić.

Wyraz „pijany“ dobiegł uszu Bryłkowskiego. Nagle ogarnął go żar, krew uderzyła do głowy, aż mu się w oczach zaćmiło, i natychmiast oprzytomniał.

— Cicho mi być! — zawołał groźnie. — Saganowski będziesz ty mi klęczał! Sochaczewski, marsz na miejsce!

Sochaczewski zerwał się z klęczek na równe nogi, skłonił się niezdarnie i zaczął przechodzić po ławce, za plecami kolegów, na swe miejsce. Gdy przechodził za Millerem, ten, oparłszy się rękami o pulpit, przycisnął swą osobą tak mocno znajdującą się w tej chwili za jego plecami nogę Sochaczewskiego, że ten krzyknął głośno z bólu i szarpnąwszy się naprzód, upadł na Barcikowskiego.

— A to co znowu? — krzyknął Bryłkowski.

— Miller przycisnął mi nogę, skarżył się na pół z płaczem Sochaczewski, podniósłszy się i stając na ławce.

— To nie ja, proszę pana, — wykręcał się Miller — Sochaczewski przechodził i sam kopnął mnie w bok.

— Jak matkę kocham, nieprawda! — wołał bijąc się w pierś, Sochaczewski. — Spokojnie przechodziłem, a Miller przycisnął mi nogę.

— Siadaj Sochaczewski, a ty, łobuzie jeden... — tu ręka Bryłkowskiego wyciągnęła się do czupryny Millera, lecz cofnęła się natychmiast, — marsz na środek klasy klęczeć!

Miller, który widząc wyciągającą się ku niemu rękę, odchylił się machinalnie w tył, wyskoczył na ten rozkaz natychmiast z ławki i zdążywszy po drodze szepnąć Sochaczewskiemu: „lizuch“, ukląkł z impetem, stuknąwszy głośno o podłogę kolanami, zadowolony, że nie dostał „za łeb“.

Bryłkowski rozpoczął znowu jednostajną przechadzkę z klasy do klasy, przerywaną krótkiemi wykrzyknikami.

— Saganowski na miejsce! Wilczkowski, czemu nie piszesz? Rotblatt, co tam majstrujesz pod ławką, ucz się!

Był zadowolony, że się w porę powstrzymał i nie dotknął Millera. Cały szereg skojarzeń myślowych, dla których fakt ten stanowił punkt wyjścia — snuł mu się po głowie. Właściwie, zbyt rzadko się tu chłopcy strzygą — myślał. Powinni mieć zawsze krótkie włosy. Nie miałby wówczas za co targać. No, tak, ale przecież

uszy by pozostały! Nie, i tego czynić nie powinien. Wogóle, należałoby nareszcie zaprzestać tych „łap“, szturchańców, targania za uszy, za czupryne. Przecież to ostatecznie barbarzyństwo. Nawet i klęczenie dobrem nie jest. Miller zły chłopiec, tak, to prawda, ale gdyby, zamiast unosić się, powiedział mu spokojnie, poważnie, a serdecznie: że sprawił ból Sochaczewskiemu, który mógł łatwo złamać nogę, gdyby mu przedstawił dobitnie wypływające stąd skutki — chorobę, dalej zmartwienie rodziców — musiałoby to chyba złego chłopca choć w części przekonać, wywarłoby daleko lepszy skutek, niż klęczenie na środku klasy.

I tu, dotkliwiej niż kiedykolwiek, uczuł tę krańcową sprzeczność, jaka panowała między powyższem rozumowaniem, a jego czynami.

Przypisywał to rozstrojowi nerwów, będącemu wynikiem, naprzód ciężkich warunków, w których zdobywać musiał wykształcenie, następnie przepracowania szkolnego, w połączeniu z brakiem wszelkich świczeń cielesnych. Nie co innego, tylko ten rozstrój nerwów — wzniósł między nim a dziećmi lodową ścianę wzajemnego niedowiarstwa i braku sympatyi. To porównanie z lodową ścianą ogromnie mu się podobało. Tak trafnie rzecz określa! A takby pragnął, żeby kiedy ta ściana lodowa stopniała!

Przecież nietylko dla chleba został nauczycielem. Kochał dzieci. Mimo to z gniewem i ze strachem jakimś widział, że ta ściana przeklęta wciąż go od dzieci oddziela, że nigdy jej gorącem uczucia swego nie stopi. Jak pijak nałogowy, mimo wszelkie przysięgi chwytający za kieliszek, tak on podnosić będzie zawsze rękę na dzieci, nigdy do nich nie zdoła, jak należy, przemówić. Zawsze będą widziały w nim swego wroga.

(Dok. nast.) *Jan Barszczewski.*

Kazimierz Przerwa Tetmajer.

Poezye. Serya III.

Przywykliśmy do tego, że pojedyncze serye poezyi p. Tetmajera splatają się ze sobą jak ogniwa łańcucha; każda z nich jest powtórzeniem pewnej części zawartości poprzednich tomów z dodatkiem nowych wierszy. I obecnie nowy tom zawiera we większej swej części rzeczy umieszczone w dawniejszych wydaniach. Czytelnik nie może się na to uskarżać, ma bowiem w ten sposób odrazu przed sobą poetę w rozmaitych jego stadyach w całości — w ogólnych rysach przynajmniej — i posiada pewne ułatwienie w nabraniu wyobrażenia o rodzaju jego indywidualności.

Cała pierwsza część trzeciej seryi poezyi p. Tetmajera, zatytułowana „Wiersze różne“ jest nam już dawniej znana. Pomijamy na początku położone, niezbyt udatne: „Rzeka mistyczna“, „Łąka mistyczna“, „Potok symboliczny“ — ładny ale nic nie mówiący „Wieczór majowy“, bardzo dobrego „Mojżesza“, utrzymanego w poważnym, twardym, biblijnym tonie, zepsutym tylko w końcowej zwrotce przez użycie, w pojęciu bardziej nowożytnem, słowa: „stinks“ — które z ogólnym nastrojem i stylem wiersza tworzy mały dysonans — zatrzymujemy się dłużej przy „Orle morskim“. Ciekawi nas tu nie tyle sam pomysł — niezbyt głęboki ani nowy — orła morskiego uwięzionego w klatce menażeryi, — ile obraz zawarty w drugiej części wiersza:

A tam — szeroka, pusta, niebiosów opona,
Jasny, wielki krąg słońca daleko, daleko...
Hen, w dole, chmur srebrzyste tumany się wleką
I płaszczyzna wód morskich, ciemna, nieskończona...

Tam — wysp zielone smugi i okrętów białe
Migocące się ławy i bory olbrzymie;
Wulkany, grzmot w czerwonym ciskające dymie,
I śnieg, srebrzący szarą górskich wirchów skałę.

I cicho... Tylko w głuszy słychać gdzieś dalekiej
Gwiazd toczących się w bezdni grzmiące kołowroty,
Z hukiem śmiga i pęka gdzieś meteor złoty — —
Cicho... Tu gwarną falą nie suną się wieki...

Oto noc. Siadłszy kędyś na podniebnej skale,
Osrebrzonej światłością księżyca, powoli
Olbrzymi ptak zasypia w światła aureoli,
W majestacie potęgi i królewskiej chwale.
Śni mu się jego straszna moc i lot zuchwały,
Śnią mu się łowy, walki, burze, oceany...

Uderza tu naszą pamięć jakiś dźwięk już znany, już kiedyś słyszany — nie możemy tylko zdać sobie sprawy z niego, ani określić, gdzieśmy go napotkali. Niecierpliwie idziemy dalej, przerzucamy karty, mijamy w przechodzie wiersz o tych co „wszędzie szukają bóstwa bez wytchnienia, tylko go w własnej nie szukają duszy“ — tak przypominający wierszyk Asnyka o ptaszku, co „ludziom się dziwuje“ — że „w piersi własnej“ szczęścia nie szukają wcale — natrafiamy wreszcie na grupę sonetów, przepięknych, doskonale wykończonych, atoli rzucających swym rodzajem naraz cały snop światła na źródło owego, zrazu nieokreślonego wspomnienia. Przy niektórych z nich, jak np. przy „Dyskobolu“ narzucają się nam nawet analogie, uwydatniające już zupełnie wyraziście niejasno dotąd odczuwane podobieństwo.

Tłum widzów. On spokojnym wzrokiem metę mierzy — —
Wyprostował się, ramion wiązanie natężył,
Głowę wzniósł, stopy w ziemię wrył, nogi naprężył,
W ręce trzyma dysk krągły — wstał pierwszy z szermierzy.

Jeszcze chwila — kołysze dysk, zanim uderzy —
Wysunął lewe ramię, biodra, zda się, zwężył,
Na prawej nodze całym ciężarem zaciężył —
Rzuci — i laur zdobędzie znów na skronie świeży.

Na jego marmurowe, nagie, smukłe ciało,
Oliwą namaszczone, złotawe, błyszczące:
Pada greckie, promienne uśmiechnięte słońce.
Przygiął się — dysk w stalowych palców ścisnął kleszcze —
Kobietom w białych piersiach serce bić przestało,
A boskie uda słodkie wstrząsają im dreszcze.

Podobny obraz, analogią w wyborze tematu zarysowujący silniej tożsamość rodzaju w opisie, znajduje się w sonecie Heredii p. t. „Le coureur“ [1]).

Tel que Delphes l'a vu quand, Thymos le suivant,
Il volait par le stade aux clameurs de la foule,
Tel Ladas court encor sur le socle qu'il foule
D'un pied de bronze, svelte et plus vif que le vent.
Le bras tendu, l'oeil fixe et le torse en avant,
Une sueur d'airain à son front perle et coule;
On dirait que l'athlète a jailli hors du moule,
Tandis que le sculpteur le fondait, tout vivant.
Il palpite, il frémit d'espérance et de fièvre,
Son flanc halète, l'air qu'il fand manque à sa lèvre
Et l'effort fait saillir ses muscles de métal;
L' irrésistible clou de la course l'entraîne
Et, passant par-dessus son propre piédestal,
Vers la palme et le but il va fuir dans l'arène.

Słowo męczącej zagadki zatem rozwiązane: Parnas francuski — a przedewszystkiem dwaj jego przedstawiciele: Leconte de Lisle i wierny jego uczeń, na obraz i podobieństwo mistrza wytworzony, José-Maria de Heredia.

Może najwyraźniej są skupione właściwości tego rodzaju poezyi w prześlicznej „Danae Tycyana“.

Na miękkim puchu białego posłania
Promienna cała od słońca pozłoty,
Danae, Zeusa spragniona pieszczoty,
Z osłon swe ciało dziewicze odsłania.

Z niebios się ku niej świetlny obłok słania
I nagle deszcz zeń na nią spada złoty:
To bóg, miłosnej czując żar tęsknoty,
Zwisł nad ciehego pełną pożądania.

Nagie jej ciało widzi i błękitu
Jej wielkich, cudnych źrenic blask przymglony,
Senny, wśród boskiej rozkoszy zachwytu.

[1]) Les Trophées.

Przed złotym deszczem od słonecznej strony,
U stóp jej białych, podobny do świtu,
Gdy dnieje: Amor uchodzi spłoniony.

Rodzaj pomysłu, sposób opisu, wreszcie, rzec można, typowe zakończenie w ostatniej zwrotce, bardziej już samej strony technicznej składni dotyczące, tak przypominają „Trophées“ Heredii, że w pierwszej chwili czytelnik nie wahałby się wziąć tej „Danae“ za wysoce kunsztowne tłomaczenie, któregokolwiek z jego artystycznie rzeźbionych sonetów, znalazłby nawet odrazu dla niej pomieszczenie wśród nich, w grupie: „La renaissance“. Również na sposób i modłę Heredii są pisane: „W kaplicy Sykstyńskiej“, „Pod Portici“, „Kallipigos“, „W Arkadyi“, „Motyl“, wreszcie z działu najnowszego „Posąg Hermesa“ i „Świątynie w Pestum“. Ograniczam się tylko do tego wyliczenia — jak sądzę wystarczającego. Dla niektórych z nich można nawet dobrać odpowiednie, pokrewne tematami, stąd też jaśniej ów związek rodzajowy uwydatniające. Proszę np. przy „Pod Portici“ przeczytać „Floridum mare“, przy „Arkadyi“ chociażby „Pan“, lub proszę porównać „Świątynie w Pestum“ z „L'oubli“, La source“ i „Soleil couchant“ — pokrewieństwo okaże się niemal w oczy bijące. Nawet taki „Motyl“ — z pomysłem, jak przypuszczam, wziętym z rzeczywistego wrażenia, gdyż przypominam sobie podobną rzecz i prozą poetyczną pisaną, niewiele się różni od, dajmy na to, „La mort de l'Aigle — różnica jest w temacie — ale niezbyt wielka w samym rodzaju.

Zdaje mi się, że mamy w dłoni parę promyków oświetlających bliżej twórczość p. Tetmajera. I wiemy już obecnie, że ów szeroko, aż po wiry planetarne, zatoczony obraz w „Orle morskim“ uderzył nas wspomnieniem takiej samej — że tak to nazwę — heroizacyi natury, takiego samego obrazowania ogarniającego naraz bezmiary lądów, oceanów, cały kosmos olbrzymi u Leconte de Lisle'a. Nawet, jeśli o to chodzi, znajdzie u niego podobny motyw w „Le sommeil du Condor“ [1]):

Lui comme un spectre, seul, au front du pic altier,
Baigné d'une lueur que saigne sur la neige,
Il attend cette mer sinistre qui l'assiège:
Elle arrive, déferle, et le couvre en entier.
Dans l'abîme sans fond la Croix australe allume
Sur les côtes du ciel son phare constellé.
Il râle de plaisir, il agite sa plume,
Il érige son cou musculeux et pelé,
Il s'enlève en fouettant l'âpre neige des Andes,
Dans un cri rauque il monte où n'atteint pas le vent,
Et, loin du globe noir, loin de l'astre vivant,
Il dort dans l'air glacé les ailes toutes grandes.

U p. Tetmajera jeszcze raz podobny obraz spotykamy w sonecie p. t. „Orzeł“.

[1]) Poèmes barbares.

Spłynął wolno przez ciche powietrzne ogromy,
Usiadł na skale, złożył skrzydła ciemno-płowe,
Pierś odął, dziób podnosząc weisnął w barki głowę
I siedział zadumany, wielki, nieruchomy.

Owe roztaczanie u wstępu szerokich ram obrazu, tak szczególnie właściwe i tak charakterystycznie się powtarzające u Leconte de Lisle'a znachodzi się u p. Tetmajera bardzo często.

Noc na wód cichem, bezbrzeżnem pustkowiu.
Przez nieruchome ciemnych chmur tumany
Na fale księżyc prześwieca miedziany
Wśród gwiazd, o blasku przygasłym ołowiu.
Wiatr, świszcząc głucho, jak w gęstem sitowiu,
Pełza po wody powierzchni rozchwianej,
I zda się, wlecze senne oceany
Ku nagich, skalnych wybrzeży wezgłowiu.
(*Symbol*).

W miesięcznej pełni srebrzystym fosforze,
Po nieskończonej wód ciemnych roztoczy,
Łódź z sennem wiosłem powoli się toczy
Wędrując kędyś samotna przez morze.
(*Halucynacya*).

Noc. W ciemnem niebie księżyc wielki, złoty.
Głuche powietrznej bezdeni pomrocze.
Milczące, ciemne *morskich wód roztocze.*
Niezmierna cisza pustki i martwoty.
(*Widziadła okrętów*).

Dla porównania przytoczę parę również początkowych strof francuskiego poety:

L'immense mer someille. Elle hausse et balance
Ses houles où le ciel met d'éclatants îlots.
Une nuit d'or emplit d'un magique silence
La merveilleuse horreur de l'espace et de flots
. . . .
Tout est vide et muet. Rien qui nage en qui flotte,
Qui soit vivant ou mort, qu'il puisse entendre ou voir.
(*Sacra fames — Poèmes tragiques*).

Un long silence pend *de l'immobile nue*
La neige, bossuant ses plis amoncelés
Linceul rigide, étreint les océans gelés.
La face de la terre est absolument nue.
(*La dernière vision — Poèmes barbares*).

L'apre *rugissement de la mer pleine d'ombres,*
Cette nuit-là, grondait au fond *des gorges noires,*
Et tout échevelés, comme *des spectres sombres,*
De grands brouillards couraient le long des promontoires,
Le vent hurleur rompait en convulsives masses
Et sur les pics aigus éventrait les ténèbres,
Ivre, emportant par bonds dans les lames voraces
Les bandes de taureaux aux beuglements funèbres.
(*Mille ans après*).

La mer est *grise, calme, immense,*
L'oeil vainement en fait le tour,
Rien ne finit, rien ne commence:
Ce n'est ni la nuit, ni le jour.
(*Les clairs de lune*).

Z umysłu podkreśliłem wyrazy, które przyczyniają się głównie do wywołania nastroju nieokreślonej dali, przestrzennego ogromu — pełnego jakiejś tragicznej grozy.

Idźmy dalej. Bujność pierwotnej przyrody w „Mastodontach" i „Pierwotnem zjawisku" skojarza nam się w myśli mimowoli z tą pełnią życia wegetacyjnego, w jakiem tak często zagłębia się Leconte de Lisle, czerpiąc tło do swych obrazów z całego globu ziemskiego, od marnych bezkreślnych lodowych obszarów pod biegunem, aż do tajemniczych głębi dziewiczych lasów gorących, w żarze słonecznym omdlewających krain równikowych. Czytanie tych sonetów wywołuje nam w pamięci takie: „Les Eléphants", „La panthère noire", „Les Jungles", „Le rève du jaguar", „Le jaguar", „Les Taureaux", opisy w „Bhagavat„ i t. d.

Jednem słowem przeważająca część poezyi p. Tetmajera rodzajem swym tak przypomina ojca francuskiego parnasu, że sprawia wrażenie, iż swe powstanie zawdzięcza jego natchnieniu. Trudno mi to poprzeć cytatami. Cytaty dobre są tam, gdzie ma się do czynienia z pożyczką pomysłów, reminiscencyą pewnych motywów, lecz nie w tym wypadku, gdzie chodzi o pożyczkę — jak to dotąd z naciskiem zaznaczałem — r o d z a j u całego, o którym można nabrać pojęcia i uświadomić go sobie dopiero z cech tkwiących w olbrzymiej całości. Atoli każdy z czytelników, któremu Leconte de Lisle nie jest obcy, przy czytaniu poezyi p. Tetmajera dostrzeże z łatwością owe pokrewieństwo. Można nawet wskazać wiersze, w których, wskutek tożsamości prawie pewnych pierwiastków danego pomysłu, to zbliżenie istotnych cech rodzajowych staje się nieco wyraźniejszem. I tak można porównać „Halę" z „Le Bernica", „Z przełęczy Mechy" z „Clairs de lune", „Z nad morza" z „Le voeu suprême", „W zatoce Neapolitańskiej" z „L'orbe d'or", „Na via Caracciolo" z „Nox" i L'orbe d'or", „Dziecinne westchnienie" z „La lampe du Ciel" i t. d. Nawet takie lotne i powiewne „Rusałki", takie, zda się, dalekie od Leconte de Lisle'a, rozpinającego sieć swego pessymizmu panteistycznego w całym wszechświecie, mają swych, jeśli nie krewnych, to powinowatych w „Les Elfes". Również motyw symbolicznej wizyi, dość częsty u p. Tetm.: w „Wizyi lipcowej", „Halu-

cynacyi“ etc. nie jest obcym francuskiemu poecie i mamy go choćby w „Epiphanie“. Podobnież słoneczną, lazurową ciszę pięknych wierszy z tłem włoskiem znajdziemy w „Poëmes antiques“. Wreszcie od biedy i dla tonu, w jakim się poeta odzywa w „Psyche“ i „Z orlej wyżyny“ — nieco odmiennego, bardziej osobistego — można wyszukać analogię w „Siècles maudits“. „Si l'aurore“, „Hypathie“.

II.

P. Tetmajer miewał czasami szczególny talent zabijania swych wierszy fatalnem, zbanalizowanem zakończeniem. Mówię: miewał, gdyż tyczy się to wierszy dawniejszych, nieobjętych nowem wydaniem. Jakkolwiek i tutaj, gdy chce poza samym obrazem dać coś jeszcze, czasami noga mu się powinie, jak, dajmy na to, nie bardzo udatna ostatnia strofa sonetu p. t. „Orzeł“, gdzie poeta zazdrości ptakowi „prawa(sic!) do zimnej, spokojnej pogardy“ — wogóle jednak — nie wiele tu wprawdzie „nadzwyczajności“, ale i niema już takich wprost irytujących zgrzytów. Ale to tylko nawiasowa uwaga. Właściwie chodzi mi o coś innego. Bardzo często we wierszach p. Tetm. — szczególnie w sonetach — mamy zakończenia na tle nastrojowem lub ideowem, z treścią refleksyjną, idącą od samego poety. Otóż nietylko treść owych refleksyjnych zwrotów, ale i sam sposób w zamykaniu niemi obrazów są odbiciem Leconte de Lisle'a.

Parnas francuski był po romantyzmie w poezyi kierunkiem pod pewnym względem takim, jakim realizm w prozie i wogóle w innych dziedzinach sztuki. Był w swej zasadzie objektywnym, nieosobowym, był antytezą egotyzmu. Jestto rys główny i istotny całego rodzaju. Cała poezya Leconte de Lisle'a wyrosła na tej podstawie objektywizmu i nieosobowości. Od niego przeszła do naszego poety ta nieosobowość wraz z bardziej już szczegółowo-charakterystycznym sposobem szerokiego w olbrzymich, kosmicznych ramach rozpostartego obrazowania. Ale zbliżenie to sięga jeszcze głębiej poza literacką stronę pewnego stanowiska i kierunku sztuki. Leconte de Lisle natchnął p. T. nietylko swym rodzajem literackim, ale i samym sobą, swoją umysłowością.

Łaskawy czytelnik raczy mi pozwolić jeszcze na przytoczenie jednego wiersza francuskiego poety — obiecuję w zamian już mało go nudzić cytatami.

L'orbe d'or du soleil tombe des cieux sans bornes
S'enfonce avec lenteur dans l'immobile mer,
Et pour suprême adieu baigne d'un rose éclair
Le givre qui pétille à la cime de mornes.

En un mélancolique et languissant soupir,
Le vent des hauts, le long des ravins emplis d'ombres,
Agite doucement les tamariniers sombres
Où les oiseaux siffleurs viennent de s'assoupir.

. . . .

Une étoile jaillit du bleu noir de la nuit,
Toute vive, et palpite en sa blancheur de perle;
Puis la mer des soleils et des mondes déferle
Et flambe sur les flots, que sa gloir éblouit.

Et l'âme, qui contemple, et soi-même s'oublie
Dans la splendide paix du silence divin,
Sans regrets ni désirs, sachant que tout est vain,
En un rêve éternel s'abîme ensevelie.

(L'orbe d'or).

Pomijam wyżej już zaznaczone pokrewieństwo tego wiersza z utworem o podobnym motywie i rodzaju p. t. „Na via Caracciolo“ — pragnę zwrócić uwagę na rzecz ogólniejszą — na to zawarte w strofie ostatniej zanurzanie się duszy w ciszę, na ten nastrój zmęczenia z nutą czysto refleksyjną. I u p. Tetm. są podobne momenty znużeń myśli i pragnień zatopienia się nirwanicznego w niepamięci — co ważniejsza — z tą samą cechą intelektualną, z podkładem takiego samego pessymizmu. Pessymizm Leconte de Lisle'a ma źródła bardziej myślowe, mózgowe, aniżeli uczuciowe. Erudyta i filozof miał w swej organizacyi poetycznej pierwiastki intelektualne ogromnie rozwinięte. Nosił w duszy zaród choroby metaficznej; dręczyła go zagadka poznania; czas, liczba, przestrzeń, te trzy kategorye poznania były dlań zmorą i udręczeniem, nigdy go nie opuszczającem, przed którem nieraz pragnął zapaść się w objęciach nicości. U p. Tetm. tło pessymistyczne jest takież same.

Poznanie krew zamienia w proch, piołun i męty,
Truciznę w każdym duszy zaszczepia atomie,
Nieprzyjaciel straszliwy, pełznący kryjomie,
Nigdy nie wyczerpany a zawsze zawzięty.

Tam, w tych przepaściach wodnych przepaść jak żwir z brzegu,
Nic nie czuć, nic nie pragnąć, wszystko zrzucić z siebie,
Na zawsze się wymazać z ciał i dusz szeregu...
Tam — — nic nie chcę... Na wieki niechaj mię pogrzebie
Jakiś odmęt; niech zginę tak i znicestwieję,
Jak nicestwieją w życiu wiary i nadzieje...

I Leconte de Lisle pragnie pogrążenia się w ciemnościach niebytu, tęskni do spokoju niezamąconego umarłych, pożąda „l'eternel oubli“, o które tak często woła p. Tetmajer — całe Poëmes tragiques są jednym jękiem duszy znękanej złudą zjawisk i „nicestwieniem wiar i nadziei“ — tylko u niego jestto ogromnie z nim całym związane. Zmęczony był śmiertelnie nieuchwytną tajemnicą bytu; widział ciągle i zawsze tylko złudę zmiennych form jego i wieczne przemijanie wszystkiego we wielkiem ruchomem morzu istnienia, nigdy nie dającego się ująć.

La vieille Illusion fait de nous sa pâture;
Nul captif n'atteindra le seuil de sa prison;
Et la guêpe est au sein de l'immense nature.
(Les spectres).

A poza tem:

L'impure laideur est la reine du monde
Et nous avons perdu le chemin de Paros.

W nim samym, w jego organizacyi skłonnej do metafizyki tkwiła choroba. Zmęczony istnieniem wśród ułud wymykających się poznaniu, pragnął przed nią zapaść się w wielką ciszę wieczystej nocy, w ciemności niezmierzone — tam, gdzie groźna i nieruchoma spi tajemnica życia.

Et toi, divine Mort, où tout rentre et s'efface,
Acueille tes enfants dans ton sein étoilé;
Affranchis-nous du temps, du nombre et de l'espace,
Et rends nous le repos que la vie a troublé!
(Dies irae).

U p. Tetmajera wyskok pesymizmu metafizycznego mógłby tylko dziwić, gdyby był wypływem jego własnej treści duchowej, a nie obcym oddźwiękiem, oczywiście mającym się tak do swego źródła jak — echo do głosu, który powtarza.

W pewnym związku z kierunkiem parnasu i zarazem jego przewodnika Leconte de Lisle'a — z jego zasadą nieosobowości i objektywizmu w sztuce, pozostaje zmiana w poglądzie na świat, mianowicie przeniesienie środka ciężkości z człowieka w całą przyrodę. Człowiek przestał być punktem centralnym, osią świata, stał się jedną drobną cząstką przyrody, tak dobrą jak i inne — małą kroplą w wartkim przepływie przejawów powszechnego życia; wraz ze swemi bolami, cierpieniem, został postawiony na równi z innemi istnieniami — słowem człowiek został zdetronizowany — w jego miejsce posadzono wielką zbiorową całość, równą dla wszystkich, dla nikogo nie łaskawszą, zwaną Naturą.

La nature se rit des souffrances humaines;
Ne contemplant jamais que sa propre grandeur,
Elle dispense à tous ses forces souverains
Et garde pour sa part le calme et la splendeur.
(La fontaine aux lianes).

Cała poezya Leconte de Lisle'a jest wyrazem tego „naturalizmu". To wielkie zrównanie człowieka z całą przyrodą, przeniesienie uwagi z niego na inne istnienia, znajdziemy we wszystkich jego utworach. Jest ono w jego obrazach natury, w owych poprzednio wymienionych „Les Elephants", „Le someil du Condor", „Les Fungles", „Le rêve du jaguar", „Sacra fames" i t. d. Wreszcie najjaskrawiej wybija się na wierzch w „Les Hurleurs".

Ten sam punkt widzenia naturalistycznego — i uważam to za najwymowniejszy i najdobitniejszy objaw przesiąknięcia francuskim poetą — ten sam stosunek do przyrody i w takiej samej formie wyrażony znachodzimy u p. Tetmajera. Mamy go chociażby w „Delfinach", „Mastodontach" — w owem dawaniu ptaków zamkniętych w kontemplacyi swej istoty i w swych snach („Orzeł morski", „Orzeł") w tęgim i oryginalnie pomyślanym obrazie w „Pierwotnem zjawisku" — walki człowieka z gorylem o kobietę-samicę, która czeka na zwycięzcę — wreszcie w pessymizmie „naturalistycznym" — kończącym zupełnie w duchu Leconte de Lisle'a ostatni sonet „Świątyń w Pestum".

Atoli w powyższym zbiorze poezyi p. Tetm. odnajdujemy wpływ nie samego tylko parnasu francuskiego. W dziale wierszy najnowszych, zatytułowanym „Fantazya liryczna," spotykamy parę wierszy z tonem odmiennym, z obrazowaniem przy równie niezmiernej plastyce i poezyi, znacznie prostszem, z nastrojem także w nas jakieś wspomnienia budzącym. Nawet język, słowa, zwroty są w nich jakieś inne, niż te — dotąd napotykane. I tu nie moglibyśmy sobie zrazu dać rady z pamięcią, gdyby sam p. Tetm. tym razem nas nie wspomógł, parafrazując zakończenie jednego z nich: „W pustce" ostatniem zdaniem „Stepów Akermańskich." Nudny, pedantyczny krytyk-historyk literatury, passyami lubiący wyszukiwanie „reminiscencyj" i „wpływów" możeby w zwrocie: „Księżyc, jak łabędź płynie srebrnopióry po morzu nieba," zaraz dopatrzył się podobieństwa z ustępem z „Bagczeseraju w nocy":

Błyszczą w haremie niebios wieczne gwiazd kagańce
Śród nich po szafirowem żegluje przestworze
Jeden obłok, jak senny łabędź na jeziorze.

lub „gwiazdę od północy," co „zdaleka, w ciemni, lśni się i migota," porównałby z jej towarzyszką w „Na Alpach w Splügen" — możeby w swych śledczych poszukiwaniach nawet poszedł dalej i doszedł do jakichś wyników — co do mnie — niechcę być nudziarzem i powiem pokrótce, że w wierszu p. t.: „W Pustce" czuje się całe „Sonety krymskie," że taki ustęp:

Nigdy tu nie brzmi spiew lub flet pastuszy;
Nigdy dziewczyna nie zabiegnie z dzbankiem
I piosnką ciemnej nie osrebrzy głuszy
Lub pod konary nie wejdzie z kochankiem
Dłoni splątywać modrych kwiatów wiankiem,
I ust swych spajać z kochanka ustami
I śnić i życia w to kłaść, że są sami...
Tu wieczna pustka, tu wieczne milczenie,
Tu, jako w piersiach, w których serce zmarło,
Cicho — nie zbudzi go jęk, lub westchnienie...

że ustęp ten jest całkowicie w stylu i duchu romantycznej naszej poezyi, że wreszcie w ostatnich strofach „Ciemno smreczyńskiego stawu,“ w owej marze, co

Z dłońmi załamanemi
U skalnych legła stóp
I kryła twarz ku ziemi
Smutna, jak śmierć i grób —

i w następnej zwrotce końcowej, czytelnik chociażby odrobiną wrażliwości literackiej obdarzony, odczuje na miłę ton romantyki.

III.

Istotą p. Tetmajera jest to, że jest bezistotny. Na pozór wygląda to zdanie na wielki paradoks, ale w istocie nim nie jest. Każdy prawie ze współczesnych naszych poetów daje z siebie pewien obraz, o każdym prawie można coś powiedzieć. O Miriamie np., że ma w sobie coś z trubadura, że jest południowcem w formie rozmiłowanym; Lange znowu jest mózgowcem pur sang, dyalektykiem lubującym się w grze kategoryj myślowych i abstrakcyi; Kasprowicz twardy, chropawy, ale grzmiący siłą i pełny wulkanicznego ognia rozrywającego mu piersi, to dąb rozrosły, potężny, wpity konarami w ziemię, z niej czerpiący soki i w jej oddechy wsłuchany — dąb, po którym przeszły niby rysy piorunów, taki „Maryan Olchowicz,“ lub „Amore desperato,“ a który w końcu zaszumiał królewską pieśnią w „Akordach jesiennych.“ O samym p. Tetmajerze nie można powiedzieć niczego — dlatego bo go poprostu niema. Nie chcę wydawać sądów ogólnych, zastrzegam się, że jestto me zdanie subiektywne. Być może, że ktoś zdołał w poezyach p. Tetm. odczuć jego samego — ja go, powtarzam, znaleść nie mogłem. Można odczuwać piękno jego wierszy, rozkoszować się niem w zachwycie, podziwiać formę, język, lecz gdy czytelnik ciekawy zechce uchwycić samego poetę, jego własną treść, znajdzie zamiast niego oddźwięk jakiś obcy, jakąś obcą sylwetkę duchową. Może jego najczystszą, bez przymieszek, własnością są w nowem wydaniu opuszczone owe gorąco zmysłowe wiersze. Można nawet p. Tetm. poczytać za zaletę, że odważył się w poezyi być zmysłowym, ale to za ciasny zakres, by mógł poetę wyrażać. Większość innych ma rodzaj i ton zapożyczony z obcego źródła; co prawda, nie przeszkadza to wcale, że niektóre są w tym rodzaju wprost doskonałe. Jak po za niektórymi dawniejszymi utworami, z pierwszej jeszcze seryi, chwiał się cień Baudelaire'a, tak potem najsilniej zaciężył sobą Leconte de Lisle, obok niego Heredia, w późniejszych wreszcie odezwała się nuta romantyków, specyalnie Mickiewicza. Znowu zaś mniej obce wzory przypominające, a bardzo tęgie „Dzwony świętego Piotra w Rzymie,“ ani płytko efektowne i bombastyczne „XIX wiekowi,“ ani w nadzwyczaj zgrabnej oktawie pisane „Pour passer le temps,“ ani przecudne, jak czasem muzyka Szopenowska, rozwiane i cicho łkające „Na Anioł Pański“, ani przepojone światłem „Słońce,“ ani wreszcie prześliczny, pełny muzyki, woni kwiecia lipowego i blasków słonecznych wiersz „A kiedy będziesz moją żoną“ — nie dają poety; mogą one świadczyć tylko o nadzwyczajnej organizacyi poetycznej — ale po zatem o niczem nie mówią. Rzeczywiście p. Tetm. posiada organizacyę tak niezmiernie poetyczną, jak może żaden z naszych współcześnie piszących poetów — niesłychanie subtelną i ogromnie wiele odczuwającą. Czuje się tę organizacyę wszędzie, ale o tem jaki jest jej mózg, jaka intelektualna indywidualność, nie ma się najmniejszego wyobrażenia. Odbija się to w dawniejszych seryach pomieszczonych „Preludyach“.

Widzi się organizacyę wrażliwą, subtelnie czułą, ale niemogącą sobie dać rady z odczuwaniem i wskutek tego znajdującą dlań wyraz stosunkowo banalny i oklepany. Kto wie czy właśnie nie owa nadzwyczajna wrażliwość p. Tetm. przy braku własnej treści, nie była powodem, może nawet często bezwiednego przejmowania się obcemi dźwiękami i tego łatwego przechodzenia z jednych wpływów pod drugie. Jak w najnowszej jego powieści „Aniele śmierci“ zagrał na tej wrażliwości Sienkiewicz, do czego zresztą autor się przyznał, a przedtem w „Stinksie“ Maeterlinck, od którego wziął manierę, do czego się już nie przyznał, tak w poezyi najsilniej grał na nim Leconte de Lisle. Przy bliższej analizie i określeniu cech tej organizacyi odkryjemy w niej jako zasadniczą, podstawową właściwość ogromną zmysłowość w odczuwaniu linii, świateł i barw. Jestto ten sam pierwiastek pogańskiej zmysłowości, to samo, że tak powiem, chciwe pojenie się plastyką kształtów i blaskami, co u Siemiradzkiego, tylko nie z tą miękkością, prawie leniwą, tego ostatniego. Mistrz Henryk jest bardziej zbliżony do Petroniusza niż p. Tetmajer. W jego wierszach włoskich — weźmy dla przykładu choćby „Słońce“ — są barwy tak samo nasycone światłem, jest taki sam spokój i taka słoneczna przejrzystość powietrza, co na krajobrazach Siemiradzkiego.

Jeżeli chodzi o sposób odczuwania — powtarzam o d c z u w a n i a, nie pojmowania świata, pana Tetm. to charakterystyczne cechy jego, jakby razem skupione — mamy w następującym sonecie:

Widzę kraj jakiś, w oddali, w oddali,
Kraj z mgły przejrzystej, z rozkołysań sosny,
Z letnich południ i z porannej wiosny,
Z cisz szmaragdowych na łąk sennej fali,

Z blasków, gdy słońce morze rozopali,
Z majowych nocy zadumy miłosnej,
Z drgnień dzwonków polnych, z rozmowy półgłośnej
Limb zamyślonych wśród milczącej hali...

Widzę kraj taki jak przez modro-złotą
Gazę, co wiesza się na młodym gaju,
Drżąca i cicha, pajęcza i zwiewna...

To kraj twej duszy — z tego ona kraju,
Obłękitniona mych marzeń tęsknotą,
Spłynęła ku mnie promienna i śpiewna...

Świat przedstawia mu się jak jakaś wizya z za mgły złocistej, świetlnej, wśród której błądzą rozwiewne, błękitne cienie postaci w zadumie i ciszy. Jestto stały ton, często się u niego powtarzający. Pełno tam „słonecznych omdleń,“ „dusz błękitnych, cichych, zamyślonych,“ „zadum bezkreśnych“ tej ciągłej nuty sennej, tęsknej, przyciszonej. Jestto nastrój bezwzątpienia niezmiernie poetyczny i zdolny sięgnąć w głąb duszy — ale, swoją drogą, stale tak *à la longue* używany, wyciera się jak pieniądz pozostający za długo w obiegu — i przestając sobą działać, przechodzi potrosze w manierę.

Przyznam się, że bardzo lubię wiersze p. Tetmajera i cenię ich wysoki artyzm. Obrazowanie u niego jest pełne cudnej poezyi. Dość przeczytać taki sonet „Z przełęczy Mechy“ lub „W Kościeliskach,“ by mieć wyobrażenie o całej gamie tonów i półtonów w światłach, cieniach i barwach, jakie on dobywa.

Mimo to atoli czasem odczuwa się u niego pewną monotonię, nie obrazów ale nastrojów, — właśnie z powodu braku czegoś jeszcze po za samem tylko poetycznem, pełnem artystycznej wrażliwości odczuwaniem. P. Tetm. ma formę i rytmikę wiersza bardzo wyrobioną, potrafi wlać w wiersz najsłodszą muzykę, nie brak mu i bogactwa słów. Np. w „Na Capri“ i „W zatoce Neapolitańskiej“ tło obrazów jest ogromnie zbliżone, nie mają atoli ani jednego wspólnego zwrotu, któryby był w obu powtórzony. A jednak po pewnym czasie wrażenia obu tych wierszy w pamięci zlewają się z sobą — ich różnice zacierają się, bo po za samym nastrojem kolorystycznym — czysto malarskim — nie ma w nich żadnych dźwięków, nastrojów ideowych, któreby się w duszę wdzierały. Nie czynię z tego zarzutu p. Tetm. — pragnąłem tylko przykładowo objaśnić ową „monotonię nastrojów“ — a w dalszym ciągu pośrednio związałem to z poprzednio omawianym brakiem silnej indywidualności p. Tetmajera. Wywierają wrażenie tylko jego wiersze — swą formą, swą poetycznością, artyzmem, on sam — nigdy. Jeśli zaś czytelnik zechce go poszukać, odkryje tylko jego „znajomości.“ Nie mówię tu o wpływach w znaczeniu używanem w ścisłej analizie historyczno-porównawczej. Zapewne — nasi poeci z wielkiej minionej doby, ulegali także wpływom. U Mickiewicza są reminiscencye z Goethego i Byrona, w obrazach, tematach, motywach; u Słowackiego jest podobieństwo motywów z Szekspirem, z Byronem; wpływ tego ostatniego w pewnym kierunku ukrywa się u niego nieraz za bardzo przejrzystą osłoną, np. w Beniowskim. Ale trzeba pamiętać, że każdy z tych wielkich poetów po za wpływami, reminiscencyami, jakie się dadzą u niego odkryć, miał swą własną treść, w której te obce oddziaływania jak drobiazgi nic znaczące ginęły, albo też która je stosownie do swej istoty przetrawiała. Mówiono o Słowackim, że jak bluszcz owijał się wokoło innych, ale on w swej bluszczowej naturze nawet był sobą. Wśród dzisiejszych naszych poetów znać obce wpływy — np. u Kasprowicza, który może posiada najbogatszą własną indywidualność, widoczna jest znajomość Shelley'a, — ale po za tem pozostaje jeszcze jego istotna treść własna, rozpierająca jak nawałnica słowa i z trudem szukająca dla siebie całkowitego wyrazu. Pan Tetmajer siebie nie daje — w najlepszych razach wygrywa tylko — nieraz nawet wirtuozowsko — obce melodye na własnym instrumencie.

Tadeusz S...

RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Utwory dramatyczne Felicyana. Kraków 1898, str. 130.

I w tym tomie mamy także trzy dramaty jak i w pierwszym; ale spólności dziejowej między niemi już niema; jeden bowiem („Althea“) wzięty jest z podań starogreckich, gdy dwa inne osnute zostały na tle już to wypadków już to obyczajów średniowiecznych.

Można wszakże dopatrzyć się między temi dramatami wspólności ideowej; we wszystkich bowiem trzech występuje stosunek rodziców do dzieci, zaznaczony wybitnie, i jego skrzywienie wskutek różnorodnych powodów.

„Altheę“ nazwać można tragedyą egoizmu miłości macierzyńskiej. Althea, gdy syn jej Meleager liczył siódmy dopiero dzień życia, siedziała „wpatrzona w trzaskającą wśród ogniska żagiew“; wtem weszły nieśmiertelne prządki dni ludzkich (Parki), a jedna z nich, Kloto, rzekła: „Patrz! w skrzącej głowni życie twego jedynaka płonie; w miarę jak go trawi ognia żądza, z sił żywotnych wytli się on zwolna, aż bez cierpień w twych objęciach skona“. Matka zgniotła w dłoni żar zabójczy i zapewniła synowi nieśmiertelność póty, dopóki sama zechce; głownię, rękojmię życia Meleagra chowa w złotej skrzynce. Meleager wyprawił się właśnie wraz z wujami i branką, dzielną królową amazonek, Atalantą, przeciwko strasznemu odyńcowi pustoszącemu okolice Kalidonu w części Grecyi zwanej Etolią.

Tragedya rozpoczyna się sceną, w której Chór zaniepokojony długą nieobecnością królewicza, modli się do bogini łowów, Dyany. Althea, czując się równą bogom, drwi z tych modłów; wtem występuje wieszcza

a raczej zmora, Empuza, bawiąca od pewnego czasu w Kalidonie, niewiadomo zkąd przybywszy — uosobienie obojętności na wszystko i zwątpienia, nie może ona kochać, ani nienawidzieć, a coś niepojętego zmusza ją do wygłaszania wróżb posępnych. Empuza ta budzi w duszy Althei straszną dla niej myśl, że syn mógłby się wyrzec miłości matki dla niewolnicy Atalanty. Przybycie amazonki ze skórą i łbem zabitego odyńca wywołuje wściekłość w Althei, nie wszakże nie może zrobić przeciwniczce swojej, gdyż Meleager obdarzył ją wolnością. Więc pragnie upokorzyć ją przynajmniej, twierdząc, iż syn wzgardził miłością narzucającej mu się branki, — ale, niestety, sama zostaje boleśnie upokorzoną dumnemi, a chłodnemi słowy Atalanty, że ona jej synem wzgardziła.

Uczucie zgrozy szarpie łono matki, chcącej wciąż udawać wyniosły spokój. Wtem przybywa Łowiec z gór i opowiada, jak Meleager, pokonawszy dzika, rozesłał trofea pod stopy Atalanty, o co wszczął się spór między królewiczem a wujami; wujowie polegli, a Meleager ma podążyć za Atalantą. Wówczas Althea, nie mogąc już dłużej panować nad wzburzonemi uczuciami, wrzuca ową starannie dotychczas przechowywaną głownię w ogień płonący na ołtarzu; w tej chwili pragnęłaby ją wyrwać z płomieni, ale już zapóźno; chce się więc zabić, ale po namyśle postanawia ukarać się — życiem, które dla niej po nieuchronnej śmierci syna będzie stokroć cięższem od zgonu.

„Florynda“ to na tle strasznego zamętu społecznego w początkach VIII-go stulecia w Hiszpanii obraz córki stającej przeciwko własnemu ojcu, hr. Julianowi, który dla osobistej zemsty na królu Rodrygu sprowadza wrogów (Maurów) do swej ojczyzny, staje się zdrajcą. Główne staranie poświęcił autor odmalowaniu jaskrawych sprzeczności, jakie ze starcia się dzikich popędów z chrześciańskim ascetyzmem wyniknąć musiały.

Dzikie i rozpasane popędy wcielone tu zostały w całą zgraję tych Wizygotów i Wandalów, co niby to wyznają chrystyanizm, czasem nawet obłudnie korzą się przed Bogiem, ale w głębi duszy pragną tylko łupu i rozkoszy; uczuć tkliwszych zapomnieli, tak samo jak dzielności rycerskiej; iskry szlachetności w sobie przytłumili tak dalece, że jedynym człowiekiem, który ocenić przynajmniej umie poświęcenie dla pewnej idei i który nie zatracił jeszcze osobistego męztwa, jest błazen królewski Don Pamfil, kierujący królem Rodrygiem i zmuszający go do rozpaczliwej walki z zastępami sprowadzonymi przez hr. Juliana.

Ascetyzm chrześciański, na cierpienia doczesne nie zważający, lecz dbający o zbawienie duszy, ascetyzm, obdarzony od Boga darem przewidywania przyszłości, reprezentuje pustelnik, zdradzony niegdyś przez oblubienicę, co oddała rękę jego „bratu ślubnemu“, hr. Julianowi. Czyste pojęcie rycerskości, wierności raz danej przysiędze i gotowości do ofiary z życia, wcielone zostało w szlachetną postać Teodemira, narzeczonego Floryndy; szkoda tylko, że jego rolę autor skrócił zanadto. Florynda wreszcie — to uosobienie poświęcenia za zbrodnię ojca; sama sobą zasłania króla, co ją zhańbił, przed ciosem ojca, a umierając błaga jeszcze hr. Juliana, ażeby zeszedł ze złej drogi, na którą wstąpił.

Najcenniejszym w tej tragedyi, pisanej przeważnie rwącym jak wicher wierszem, tak doskonale zastosowanym do przedmiotu, jest akt I-szy.

„Franczeska z Rawenny“ — to ponury dramat rodzinny, w które dzieje Włoch obfitowały.

Guido da Polenta, pan z Rawenny, obiecał rękę swej córki, Franczeski, wbrew jej woli, starszemu, brzydkiemu potwornie synowi Malatesty z Rimini. W imieniu starszego brata staje do ślubu piękny i szlachetny Paolo, który pokochał Franczeskę i wzajemnie pokochany został. Miłość ich jest bez przyszłości. Lanciotto przebija Paola, a Franczeska, rzucając się na zwłoki ukochanego, oddaje ducha.

Piękności tego dramatu są przeważnie lirycznej natury. Cień Dantego unosi się nad całością, a jego piękne sonety z „Nowego życia“ doskonale oddają nastrój bohaterki.

Piękna postać Flaminia, najlepiej może w całym dramacie wykończona, pełna spółczucia dla cierpienia innych i pełna refleksyi, jak aureola nieszczęśliwej miłości, zamyka utwór, wspominając o Dantem, który kiedyś miał ją unieśmiertelnić.

Któż się zazdrości jękiem nie roztkliwi
Z tego ich zgonu? — że są jakby we śnie,
Jedno o drugiem pieszcząc myśl — szczęśliwi!

Co do formy dramatów, zawartych w tym drugim tomie, to „Althea“ napisana została w stylu starogreckim, „Florynda“ w Kalderonowskim, „Franczeska z Rimini“ ma charakter liryczny. Jak pierwszy tom dawał nam przepyszną prozę, pełną jędrności, tak ten drugi zachwyca nas cudnemi wierszami, częścią rymowanemi, częścią rytmicznemi tylko.

Piotr Chmielowski.

Adam Krechowiecki. *Rdza.* Powieść. 2 tomy. Warszawa 1898. Nakład Gebethnera i Wolffa.

„Każdy niemal człowiek ma jakąś rdzę w sobie, mają ją całe warstwy społeczne. W społeczeństwie przeciwdziałają jej: oświata, ustawy mądre, człowiek ma na nią jedno tylko lekarstwo...“ Jest ono co prawda „gorzkie często, skuteczne zawsze: sumienna i uczciwa praca, — nie dla rozrywki, nie dla zabicia czasu i nie dla karyery i chleba, lecz dla spełnienia obowiązku...“

Nikt chyba nie zaprzeczy, że wiele prawdy mieści się w powyższych słowach cenionego autora, ale z drugiej strony i o tem wiemy, że wpośród dotkniętych rdzą jednostek znajdzie się niewiele, którym nie braknie niezbędnej silnej woli i mocy charakteru; co otrzą-

snąwszy się z choroby tej strasznej, imają się ciężkiej pracy, by jeno corychlej zmniejszyć kadry wykolejonych. — Najczęściej staczają się ci biedacy coraz bardziej w przepaść i kończą z czołem hańbą okrytem, pogardzeni i odtrąceni przez dawnych swoich towarzyszów, kolegów i znajomych.

Takim wykolejonym był Zygmunt Wilski. Straciwszy znaczną część swojej fortuny i żonę, znalazł się on z dziesięcioletnim synkiem na lwowskim bruku. A żona owa była dlań prawdziwym aniołem opiekuńczym. Dzięki jej znalazł Wilski, całe życie słaby i lekkomyślny, nieco równowagi. Wpływ jej i starania przyjaciela, profesora Rolicza, sprawiły, że Wilski żyjący przedtem marnotrawnie, zdołał z resztek znacznego ongi majątku ocalić tyle, że przy pracy mógł jedynaka przyzwoicie wychować. Śmierć żony była ciosem stanowczym, który tę dość słabą równowagę moralną i materyalną zachwiał.

Tylko praca go uzdrowi — myślał sobie przezacny profesor Rolicz i choć oddawna już odsunął się od ludzi, postanowił raz jeszcze wychylić się ze swej pracowni na świat szeroki i korzystając z zachowania, jakiem cieszył się w mieście, wynaleść zajęcie dla Wilskiego.

Stało się też jego pragnieniom zadość. Wilski zasiadł za stołem w rachunkowem biurze, zostającem pod zwierzchnictwem pana Czepiela, komicznej i płaskiej figury, która na swoje nieszczęście posiadała młodą pragnącą życia i użycia żonę. Pani Czepielowa uległa również niebezpiecznej chorobie; rdza toczyła ją w najlepsze, namiętność i chęć bawienia się w świecie za jakąbądźkolwiek cenę zastąpiły u niej zasady i wstydliwość niewieścią, że zaś urody jej nie brakło, nic więc dziwnego, że Wilski i to dość szybko znalazł się w więzach lekkomyślnej i przewrotnej kobiety.

Nietylko atoli jeden Wilski zalecał się do pani naczelnikowej. Znalazł się w biurze i inny amator zakazanych owoców, mniej od swego rywala szczęśliwy. On to zdradza przed mężem głośną w biurze tajemnicę; następuje scena, po której Wilski z panią naczelnikową wyjeżdżają z kraju, a profesor Rolicz rad nie rad staje się opiekunem osieroconego podwójnie chłopca.

Staś Wilski uczył się bardzo dobrze, przechodził z klasy do klasy, a na wychowanie jego łożył z własnych funduszow prof. Rolicz, przywiązując się coraz silniej do pozostawionego na jego opiece chłopca. W siódmej klasie wskutek niespodziewanej awantury opuszcza Wilski szkołę, by w domu przygotować się do egzaminu dojrzałości. Zajście owo smutne wywołał kolega Stasia, wyrażając się dwuznacznie o starym Wilskim. Chłopak uczuł słowa swego towarzysza bardzo silnie. Wszak powiedziano mu, że ojciec jego to nikczemnik, a on sam nosi piętno hańby na sobie.

Prof. Rolicz teraz dopiero dowiedział się, że stary Wilski zaglądał do Lwowa, odwiedzał syna, pisywał doń listy. Zdaniem jego: „to odnowienie stosunków z ojcem upadłym, sponiewieranym, nie mogło synowi wyjść na dobre. Staś był niezmiernie wrażliwy; pozbawiony oddawna ogniska domowego, wyidealizował je sobie, a egzaltowane uczucia rodzinne prowadziły go do bezwzględnego usprawiedliwienia czynów ojca, który go ku sobie pociągnął. Wyobraźnia Stasia zbyt wcześnie w ten sposób poczęła się oswajać z wybrykami występnymi, a serce jego i przekonania, ze względu na ojca, nie mogły już się zdobyć na ich potępienie. Była to niewątpliwie rdza, rzucona ręką niebacznego ojca na młodzieńczy umysł i serce syna, która na całą jego przyszłość fatalnie wpłynąć mogła“.

W dodatku chłopak stawał się coraz więcej ponury, zamknięty w sobie; przebywał widocznie jakąś walkę, z którą krył się przed okiem ludzkiem. Drażniła go myśl, że człowiek obcy łoży na jego wychowanie, postanawia też w przyszłości najbliższej sam na siebie pracować i przyjmuje miejsce guwernera w zamożnym domu państwa Zbąskich w Zbąszynie.

I tutaj pod zwodniczym blichtrem kryła się straszna rdza; i tutaj znalazł sierota wiele postaci ujemnych, ale zarazem spotkał istotę, która po wielu ciężkich przejściach miała mu resztę życia ozłocić, a pracując z nim wspólnie goić dawne rany i chronić siebie i jego zarazem od rdzy, grasującej tak bardzo w naszem społeczeństwie.

Trudno streszczać powieść obszerniej. Zajęłoby to miejsca nadto wiele, gdyż autor rozwija przed czytelnikiem równocześnie kilka dramatów, bolesnych coprawda, przedstawionych atoli z wielkim talentem, zajmująco i barwnie, więc wypadałoby zbyt wiele powtórzyć z jego dwutomowej powieści, a tego uniknąć pragnę, znajdzie się bowiem sporo takich, którzy zapragną dzieje owych przejść poznać z oryginału.

Zarzucają autorowi, że pisze na starą modłę. — A niech sobie pisze jak chce, byle pisał dobrze. Widocznie ta tak zwana stara modła przypada czytelnikom do gustu, bo „Rdza“ znalazła ich dużo ponad przeciętną miarę, czem niezawsze mogą się pochlubić utwory młodej szkoły.

Bez wahania przyznaję, że Krechowiecki umie patrzyć; że typy, pochwycone przezeń z natury, są ciekawe i oryginalne, że nie powtarzają się, że występują z kart powieści z pełną plastyką.

Bo weźmy choćby „Rdzę“; ileż tam doskonałych postaci pierwszoplanowych, a jak trafnie, nieraz kilku rysami zaledwie odmalowany tłum, tworzący barwne tło dla bohaterów opowiadania.

Wszystko to razem wzięte, składa się na to, że „Rdza“, mimo pewne zarzuty, któreby jej uczynić można, spotkać się musi z uznaniem czytelników.

Powieść „O tron“ — to znowu ogromny, nowy krok naprzód, wróżący wiele o dalszej działalności cenionego autora. *M. E.*

UWAGI i NOTATY.

Nie przypominamy sobie, aby §. 19 ustawy prasowej był używany kiedykolwiek w sprawach literacko-naukowych. Nowość tę chce wprowadzić pan Stefan Ramułt.

Jak wiedzą nasi czytelnicy zarzuciliśmy Akademii Umiejętności, że nagradzając na konkursie Lindego „Nowe materyały do słownika pomorskiego czyli kaszubskiego“ nie trzymała się wyraźnie oznaczonych warunków konkursu. Wyraziliśmy prócz tego przypuszczenie, że nagrodzona praca p. Ramułta jest tą samą jaką nadesłał na tenże konkurs w r. 1895.

P. Ramułt chce za Akademię i za siebie odpowiadać na podstawie §. 19. Żądanie to jest postawione bardzo kategorycznie: „Na podstawie §. 19 ustawy prasowej proszę o zamieszczenie bez jakichkolwiek zmian, skróceń lub opuszczeń w najbliższym numerze *Przeglądu literackiego* następującego sprostowania“ — tu idzie sprostowanie wynoszące 150—180 wierszy druku.

Otóż szanowny p. R. nie zna dokładnie §. 19 i interpretuje go w taki sposób, który uniemożliwiłby wydawanie pism peryodycznych. §. 19 mówi o sprostowaniu doniesionych „wypadków“ przez stronę interesowaną, a następnie, że rozmiar sprostowania „nie powinien być dwa razy większym niż zaczepka“, inaczej autor sprostowania powinien zapłacić za umieszczenie „nadwyżki“. Jeżeli przeto można naszą „uwagę“ o nagrodzie udzielonej p. Ramułtowi uważać za doniesienie o „wypadku“, to stroną interesowaną jest Akademia, bo do niej zarzut został skierowany. P. Ramułt mógłby sprostować jedynie nasze przypuszczenie co do tożsamości jego pracy nadesłanej na oba konkursy, to jest sprostować 10 a co najwyżej 15 wierszy z naszego artykuliku, 50 wierszy w całości wynoszącego. Tymczasem p. Ramułt nie ogranicza się na sprostowaniu faktycznem lecz polemizuje z autorem „Uwagi“, broni swoich zapatrywań na „język“ kaszubski, udziela nawet rad *Przeglądowi literackiemu*, że nie powinien się bawić w formalistykę i t. d. O tego rodzaju sprostowaniu prawodawca w §. 19 chyba zupełnie nie myślał.

Są powody, dla których nie chcemy korzystać z wyraźnego brzmienia §. 19, któreby nam pozwoliło całkiem nie uwzględnić żądania p. Ramułta — i dlatego, choć nie jesteśmy obowiązani, przytaczamy główny ustęp nadesłanego nam sprostowania.

Brzmi on jak następuje:

„1) Przedewszystkiem tedy twierdzenie autora „Uwag i notat“, że „p. Ramułt odrzucił przyjęte dawniej zapatrywanie, jakoby język kaszubski był odroślą języka polskiego, a poszedł za zdaniem rosyjskich badaczy, jak Hilferdinga“, jest o tyle niedokładnem, iż w kwestyi tej nie poszedłem za niczyjem zdaniem, a pogląd Hilferdinga, który kaszubszczyznę znał zresztą niedokładnie, nie jest identycznym z poglądem moim.

„2) Faktem jest, że na poprzedni konkurs imienia Lindego, rozstrzygnięty w r. 1895, przesłałem z końcem roku 1894 część drugą mego „Słownika języka pomorskiego czyli kaszubskiego“, którego część pierwsza stanowiąca w sobie zamkniętą całość, nagrodzoną została w r. 1889, nieprawdą jest jednak, jakoby „o wartość tej drugiej części starły się mocno zdania członków Akademii“, gdyż nie wartość tej pracy, ale rzekome względy formalne, podniesione w ostatniej chwili, zadecydowały odmówienie mi nagrody, a właściwie usunięcie pracy mojej od konkursu. Powiadam „względy rzekome“, ile że zostały one i w tym roku przeciwko pracy mojej podniesione, tym razem jednak Akademia przeszła nad niemi po dokładnem ich rozważeniu do porządku dziennego i przyznała nagrodę mnie, a to zgodnie z jednomyślną opinią Komisyi konkursowej, której skład stanowili specyaliści-językoznawcy pp.: dr. Małecki, dr. Kalina, dr. Piłat i dr. Nehring.

„3) Myli się również autor „Uwag i notat“, przypuszczając, że praca moja p. t. „Nowe materyały do Słownika pomorskiego czyli kaszubskiego“, nagrodzona w roku bieżącym, jest „tąż samą drugą częścią Słownika, przed trzema laty nienagrodzoną“. Związek istotny pomiędzy temi pracami jest taki, że „owa druga część Słownika“, wykończona przezemnie przed trzema laty, weszła wprawdzie w skład „Nowych materyałów“, ale stanowi zaledwo ich połowę, co Komisya konkursowa mogła stwierdzić z całą łatwością, gdyż rękopis „drugiej części Słownika“ pozostał nienaruszony. Przez całe te trzy lata bowiem, dzielące jeden konkurs od drugiego, gromadziłem w dalszym ciągu materyał leksykalny kaszubski, a złączywszy go z ową nienagrodzodzoną „częścią drugą“, którą w dodatku pomnożyłem przykładami, nadałem obydwom rękopisom wspólną nazwę „Nowych materyałów do Słownika pomorskiego czyli kaszubskiego“, do czego miałem najzupełniejsze prawo. Gdybym zresztą pracy mojej nie pomnożył był ani o jedno nawet słowo, byłem w całej pełni uprawniony nietylko zmienić jej tytuł, dopóki Akademia nie stała się jej właścicielką, ale nadto pod tym samym czy zmienionym tytułem przesłać ową, w roku 1895 nienagrodzoną „część drugą Słownika“, na nowy konkurs, ile że warunki konkursu im. S. B. Lindego nie stawiają w tym względzie żadnych przeszkód autorom prac, poprzód nienagrodzonych.

„4) Niewyczerpany w wynajdywaniu nieformalności autor „Uwag i notat“ twierdzi dalej, że „Akademia nie trzymała się warunków fundacyi konkursowej im. Lindego, które mówią wyraźnie, że o nagrodę ubiegać się mogą prace w ciągu trzech lat nadesłane — bo wszak część druga Słownika nadesłaną została przed czterema laty“. Atoli i te twierdzenia mijają się z prawdą, ile że: 1-mo pracę moją p. t. „Słownik języka

pomorskiego czyli kaszubskiego. Część druga“ wycofałem zupełnie z Akademii, 2-o pracę p. t. „Nowe materyały do Słownika pomorskiego czyli kaszubskiego“ wysłałem do Akademii dnia 30 grudnia 1897 r., zatem na jeden dzień, a nie na cztery lata przed upływem konkursu, 3-tio chociażbym, czy to pierwszą, czy drugą z wymienionych prac przesłał był na obecny konkurs i przed czterema laty, nie byłbym jeszcze wcale ubliżył warunkom konkursowym, o czem każdy łatwo przekonać się może, zajrzawszy do urzędowego ogłoszenia (nr. 1 tomu I-go „Sprawozdań z czynności i posiedzeń Akademii Umiejętności w Krakowie“, str. 2—3) które ani „wyraźnie“, jak chce autor „Uwag i notat“, ani niewyraźnie, zgoła bowiem nie mówi o tem, na ile lat przed upływem konkursu mają być prace do Akademii nadsyłane.

„5) Działo najgrubszego kalibru zachował autor „Uwag i notat“ na ostatek. Choćby bowiem — rozumuje on — wszystko inne było w porządku, to jednak w każdym razie udzielone mi odznaczenie zdobyłem w sposób nielegalny, gdyż na konkursie im Lindego „nagrody przyznane być mogą jedynie tym pracom, które są przyczynkami do słownika Lindego, a więc do słownika języka polskiego, a p. Ramułt sam oświadczył, że język kaszubski czyli pomorski jest odrębnym językiem słowiańskim, choćby zatem praca jego miała wartość pomnikową, nie mogła otrzymać nagrody, na inny cel przeznaczonej“. Rozumowanie to byłoby całkiem słuszne, gdyby nie to, że opiera się znowu na fałszywych danych, we wspomnianem już bowiem urzędowem ogłoszeniu warunków konkursowych powiedzianem zostało najwyraźniej, iż o nagrodę mogą się ubiegać nietylko prace „z zakresu języka polskiego“ ale także „odnoszące się do związku języka polskiego z innymi słowiańskimi“.

Tyle z listu p. Ramułta. Odpowiedź naszą i uwagi nad „językiem“ kaszubskim zostawiamy sobie do jednego z najbliższych numerów.

(Sdl) Gdym gwałtem tłumiąc ziewanie, wychodził z przedstawienia „socyalnej“ sztuki Curela: Lwia uczta“ natuwało mi się pytanie poco się ludzie męczą nad robotą podobnych dramatów. Poco w ramy utworu scenicznego gwałtem tłoczą programy polityczne, hasła partyjne?

Chyba dość mamy polityki i politykowania?

Autorowi dramatycznemu bardzo łatwo wykazać wyższość jednej idei społecznej nad drugą. Dość swemu faworytowi włożyć w usta kwiecisty okres — oddać rolę aktorowi, którego specyalnością fachową jest wywoływanie wrażenia np. „amantowi“ lub „bohaterowi“ a „indywidualizm twórczy“ pobije na śmierć „kollektywizm“ lub odwrotnie, zależnie od życzenia.

Zresztą nie wchodzę tu zupełnie czy p. Curel ma racyę, czy nie; chciałbym tylko zaznaczyć, że dzisiejsza jednostka społeczna ma sposobność chyba do przesytu nałykać się się atmosfery politycznej, nasłuchać się brutalnych wrzasków walki partyjnej. Zostawmy politykę prasie codziennej, to jej specyalność i potrafi ją z pietyzmem uprawiać, dajcie nam na Boga „choć na chwilę krążyć śmiało pod obłokiem“, odetchnąć powietrzem ducha. W literaturze, teatrze szukam wytchnienia dla lepszej cząstki mojego „ja“ zmęczonego chyba dostatecznie bojem życia codziennego, chcę zwilżyć spragnione usta krynicznym kryształem artyzmu“. Nie bójcie się, tłum i bez teatru znajdzie dosyć sposobów do wyostrzenia kłów politycznych, po co go jeszcze uczyć nienawiści.

Nie polityki — ale poezyi nam trzeba: tego szukam w sztuce.

(Ponieważ w nrze z 5 czerwca „Uwag“ nie daliśmy, więc powyższa uwaga jest spóźniona, ale że słuszna przeto i spóźnioną umieszamy). *Red.*

Ha! myślę czas wyznać, że jestem winny
Toż nie dam by za mnie cierpiał kto inny
Wiedziałem, że czyn mój głową nałożę
A teraz bym — tfu wstyd! — lękał się może?
Wyznałem starszyźnie swą tajemnicę
Sąd krótko powiedział: „Na szubienicę“
Lecz żem był waleczny, żem miał zasługi
Więc się ujął za mną jeden i drugi
A wyrok przez prośby i molestacye
Zmienili na rózgi i degradacyę...

Co to za częstochowskie rymy? spytasz czytelnika. Przepraszam — proszę nie ubliżać! Te rymy to wyjątek z fejletonu odznaczonego pierwszą nagrodą na konkursie *Słowa Polskiego.*

Jakto? więc nie było lepszych fejletonów? Owszem, były. Był naprzykład obrazek „Hrabiątko“, który wyszedł z pewnością z pod pióra tęgiego pisarza, któregoto „Hrabiątka“ dziesięć wierszy (choć prozą!) więcej warte niż cały utwór nagrodzony. „Hrabiątko“ tymczasem dostało trzecią nagrodę. Znany naszym czytelnikom „Lukrecyon“ przybiegł drugi do mety. Górą została Częstochowa!

Dlaczego?

Oto sąd wydawała „publiczność“, a ponieważ pomiędzy czytającą dzienniki publicznością olbrzymia większość nie posiada literackiego wykształcenia i poczucia estetycznego, więc wierszydła na strunie patryotycznej wygrane „wzięły“ tych czytelników, co o formie nie mają wyobrażenia.

Wina i redakcyi, że zamiast ze 400 nadesłanych jej fejletonów wybrać tylko dobre, a takich było co najwyżej pięć, drukowała aż 50 miernot, z których połowa miała zaledwie lekkie prawo do korzystania

z wynalazku Gutenberga. To obałamuciło panów sądzących i damy sądzące bo myśleli, że pod względem literackim wszystkie fejletony równej są dobroci, że trzeba tylko wybrać ten, co najbardziej im „do serca“ przypada.

Mowa Włodzimierza Spasowicza.

Udzielono nam autografu przemówienia W. Spasowicza na bankiecie Koła artystycznego i Związku literackiego w Krakowie 27 czerwca 1898. Mowa ta wzbudziła liczne komentarze, a niektóre z nich dowodziły, że rozumiano ją rozmaicie. Druk jej zatem rzecz wyjaśni. Z naszej strony musimy się jedynie zastrzedz, że umieszczenie tej mowy w *Przeglądzie* nie oznacza, abyśmy się solidaryzowali z politycznemi poglądami Spasowicza, które i w tej mowie znalazły swoje ujście. *Red.*

„Kiedy sto lat mija od urodzenia wielkiego człowieka, któren nie dożył pełnych lat swojego wieku, nie wiele może być kursujących a jeszcze nie napisanych i drukiem nieogłoszonych wiadomości o nim z żywego podania, z ustnej tradycyi, od ludzi, którzy go osobiście znali i z nim obcowali. Ja sam takie chodzące żywe kroniki mickiewiczowskie jeszcze znalem. Nigdy nie zapomnę księdza Kalasantego Lwowicza z III. części „Dziadów“, wysoką, szczupłą, ewangieliczną postać, o ascetycznym wyrazie twarzy, pełnego niewysłowionej szlachetności i dobroci. Znałem drugiego towarzysza niewoli u bazylianów poetę Jana Wiernikowskiego, tłomacza Pindara. Jam rozpytywał się o Mickiewiczu u Odyńca, u Domejki powracającego z Ameryki i Bohdana Zaleskiego. Jam się wychowywał z dziećmi Walentego Wańkowicza, któren go odmalował z natury w Petersburgu w 1828 r., a potem był w Paryżu gorliwym towiańczykiem, jam znał nakoniec samego Pelikana i sądzę, że go Mickiewicz nie tak bardzo pokrzywdził w III. części „Dziadów“. — Ustne podania mają to do siebie, że się krzyżują i plączą, że się amplifikują do niepoznania, przechodząc z jednych ust do drugich, zwłaszcza, że każden opowiadający ulubionego przezeń bohatera pojmuje po swojemu i wkłada weń zawsze coś z siebie samego. Z tradycyi wyrasta jeszcze za życia bohatera legenda, która jak mech wielką dziejową postać ze wszystkich stron obrasta, psuje i wynaturza, tak, że krytyka historyczna musi przedewszystkiem użyć wiele pracy i zachodów, zanim wielką postać oczyści i oskrobie ze wszystkich tych narostów i niezawsze się jej udaje zrestaurować osobę, jaką była, nieuszkodzoną, niepopsutą. — Historya nasza już dawno się wzięła do tego dzieła i prowadziła roboty swoje raźnie, umiejętnie. Jest to dobry początek, postawiono już posągów kilka, może nawet przedniejszych niż ten, któren odsłonięty został przed nami dnia wczorajszego w Krakowie. Oddawaliśmy już przed kilku chwilami hołd pracy syna poety nad życiorysem ojca, jest tu między nami obecny drugi biograf p. Piotr Chmielowski, jest piękna praca Kallenbacha. Dziejopis ma tę przewagę nad artystą-plastykiem, że malarz albo snycerz chociażby był najgenialniejszy, ma w swojem rozporządzeniu tylko jedną chwilę z życia poety, a nie całkowitą jego ewolucyę, że musi koniecznie wybierać, że musi podać albo szczupłego młodzieńca z lekko kędzierzącym się kruczym włosem, ognistem wejrzeniem i żywym rumieńcem, to jest takiego, do jakiegośmy się nie przyzwyczaili, bo myśmy się oddawna nałożyli wyobrażać go sobie w innej postaci, jako już podeszłego, obrośniętego wielką czupryną już mocno szpakowatą, szeroko kościstego, o orlim wyglądzie fizyognomii pooranej głębokiemi zmarszczkami. Z tych dwóch całkiem odrębnych postaci jabym może wolał młodego orlęcia, a nie starego orła, bom ja sam naprzód poznał i pokochał takiego właśnie młodzieńca. Za moich lat pacholęcych znaliśmy tylko autora „Ody do młodości“ i na kolanach modląc się przysięgaliśmy, że będziemy to i tak kochali jak Wallenrod, ale z zagranicy przedostawały się tylko urwane fragmenty „Improwizacyi“, a „Pana Tadeusza“ poznałem dopiero mając lat 18, kiedym był studentem w uniwersytecie.

„Co zaczęła historya, to już prowadzi dalej i nigdy zapewne roboty swej nie skończy, bo wielkie, prawdziwie jenialne utwory, mają tę właściwość, że są niewyczerpalne, że są bezdenne, a zatem wiecznie młode i spółczesne, jak gdyby były dzisiaj pisane. Każde nowe pokolenie siebie w nich dojrzy, coraz inaczej, pełniej i doskonalej je zrozumie, swojem światłem je obleje. Nie przeżyją się nigdy, są prawdziwie nieśmiertelne, bo indywidualnie piękne, bo żywe, bo charakterystyczne i napiętnowane wyrazistymi rysami tak dodatniemi jako i nierozłącznie połączonymi z tymi dodatniemi i ujemnymi przymiotami. W swoim wieku i czasie był Mickiewicz najzupełniejszem uosobieniem swojego narodu, stąd jego panowanie nad naszemi sercami o wiele potężniejsze, aniżeli panowanie nad ludźmi ziemskich dynastów. Tego pieśniarza, spoczywającego między naszymi królami na Wawelu, kochamy ze wszystkiemi jego wadami i słabostkami, ze wszystkiemi jego uniesieniami i obłędami. Kochamy go za to, że był takim właśnie jakim był, za to nawet, ze się mylił (nie myli się tylko jeden Pan Bóg), bo bez niego i bez plądrowania po bezdrożach, na które on nas prowadził, doświadczylibyśmy mniej cierpień, możebyśmy nieco pomyślniej wegetowali, ale bylibyśmy na ogół mniejsi, pośledniejsi i gorsi.

Cóż w tem, że dzisiaj nie możemy powtarzać, albo wyrzekamy w przeróżnym tylko sensie hasła: „mierz siłę nad zamiary“ albo „rozumni szalem!“ Wszakże on nam dowiódł, że bywa czucie wieszcze, nieomylne, że czucie sięga dalej niż rozum, że to czucie zahartowało nas tak, żeśmy się nałożyli jak Zygmunt Krasiński *„sperare contra spem“*, żeśmy nieuszkodzeni ostatecznie przeszli za życia jak Dante przez piekło, żeśmy duchowo niepodlegli, że przez łachmany nasze świeci — jak powiadał Szujski — dawna nasza duma i królewskość.

„Cóż stąd, że Mickiewcz wyobrażał sobie przyszłość zanadto materyalnie, że do niej podejmował się prowadzić nas jak do ziemi obiecanej, a jednak nikt z nas do takiej Polski, jak on ją pojmował, nie trafił. Wszakże uczniowie spodziewali się przyjścia Chrystusa niebawem, wszakże oczekiwano tegoż w końcu pierwszego tysiąclecia, a niebędą już go oczekiwać w końcu drugiego tysiąclecia. Czyż niesprawdzone oczekiwania ujmę jaką chrześciaństwu przyniosły? — Oczekiwania były obłędem kilku idących jedno po drugiem pokoleń. Wypadało przejść i przez tę ciężką próbę.

„Cóż stąd, że Mickiewicz, jako istny Słowianin nie pojmował odrębności dobra i piękna, sztuki i życia, nie pojmował możliwości licho żyć byle bosko śnić, że czuł w sobie powołanie nie tylko pisać poezyę ale i „robić poezyę“, że wskutek tego potrzaskał w końcu bardon swój o zgięte kolano i stał się politycznym i społecznym wodzem i prorokiem, to jest zrobił to samo co robi dzisiaj Leon Tołskoj w Rosyi. Powiedzmy otwarcie: takie pojmowanie sztuki — jest to herezya estetyczna, jest to niepowetowana strata i ujma dla sztuki, ale przyznajmy zarazem, że to tysiącznie lepsze niż pójście życia i sztuki do rozwodu, niż taki obłęd jakoby dobro i piękno istniały każde dla siebie i odrębnie: dobro gminnie i materyalnie pojmowane dla samolubów, piękno — dla estetycznych smakoszów. Wielkim artystą był Goethe gdy tworzył swojego niedokończonego Prometeusza, którego miał na myśli Mickiewicz, gdy pisał III część Dziadów, ale wielkim był tylko w swojej fantazyi i ani na chwilę nie zapomniał, że buja tylko w krainie zmyślenia. O ile wyższym jest Konrad w III części Dziadów, prawdziwy Prometeusz pasujący się z Bogiem i z jego wyrokami. On w nas wszczepił cząsteczkę swojego Prometeuszowstwa. On sprawił to, co orzekł wczora na rynku p. Tarnowski, żeśmy przezeń poniekąd odkupieni, żeśmy od naszych przodków nie gorsi, ale może i lepsi. — Ja chciałbym dożyć do chwili kiedy

pomiędzy poczynającemi się stawiać dla Mickiewicza pomnikami stanie choć jeden wyobrażający go w chwili, kiedy tworzył Improwizacyę, którą uważam za kulminacyjny punkt jego twórczości poetycznej.

„Jeszcze powiem słów kilka. Mickiewicz był apostołem mającej się kiedyś zjednoczyć Słowiańszczyzny. Z tego posiewu mamy owoce, mamy pomiędzy sobą braci Czechów. Już przepijano do obecnego tutaj Jarosława Vrchlickiego. Pozwolę sobie oddać hołd temu największemu może w obecnej chwili poecie w całej Słowiańszczyźnie.

„I wspomnę jeszcze, że Mickiewicz napisał przecudny wiersz „Do przyjaciół Moskali“. Pół wieku przeżyłem w Petersburgu, mogę zaświadczyć, że jest tych ludzi sporo. Podnoszę ich zdrowie i oddaję ten toast w ręce przybyłego z Moskwy prof. Brandta, którego w Pradze poznałem i któren tu przyjechał dla oddania czci Mickiewiczowi.“

Bibliografia czasopism polskich

za maj i czerwiec 1898[1]).

I. Beletrystyka.

Barszczewski J. Bryła, nowela. Głos 22 i 23.
Belmont L. Dialog, wiersz. Prawda nr. 21.
Beczkowska W. G. W wagonie, nowela. Kuryer niedzielny 20.
Bożydar. Z drobiazgów wiosennych. Kuryer warszawski 137.
— Grała fujarka pod gajem. Kuryer warsz. nr. 148.
Bożymir. Szary tłum. Kuryer niedzielny nr. 21.
Bukowiński (Selim). Do poety. Prawda nr. 20.
— Sonety. Prawda 25
Daniłowski G. Po zachodzie słońca. Prawda 23.
Dzierżanowski W. Czarodziejskie słowo. Kuryer niedzielny nr. 20.
Edmund. Na dnie serduszka. Gazeta kołomyjska 35.
El. Pasyjka z Bożą męką, wiersz. Niwa 20.
Fischer K. U kolebki Mickiewicza, wiersze. Goniec wielkopolski 114.
Giller. (Stefan z Opatówka). Na ziemi i niebie. Kuryer warsz. 146.
Gliński K. Czar, poezya. Kuryer warsz. 160.
— Nie wierz. . . . Kuryer warszawski 126.
— Luli wiosenne. Kuryer warszawski 140.
Goszczyński S. Pieśń pogrobowa Mickiewiczowi. Tydzień. (Dodatek do Kuryera lwowskiego) nr. 20.
Wiersz nigdzie nie drukowany, a przepisany z autografu przez p. Zygmunta Wasilewskiego
Gryff W. J. Tamten, fragment psychopatyczny. Głos 25.
Jasiński K. J. Bielany r. 1822, wiersz. Kuryer warsz 147.
Karwatowa A. (z Bardzkich). Na służbie, sztuka ludowa. Goniec wielkopolski nr. 145 i dalsze
Kasprowicz J. Arcymistrzowi, Tydzień (dod. do Kur. lwow). nr 20.
Klemensiewiczówna T. Prawdziwa historya o Rufinie, Magdzie i Łysuli. Kraj nr. 21 i 25.
Konopnicka M. Piosenka. Kuryer warszawski 133.
Lange A. Haszysz. Życie nr. 19.
Marczewski M. Sobótka, nowela. Kuryer warszawski 171.
Nadrój. Marysia, nowela. Życie nr, 24 i 25.
Orkan Wł. Piekiełko. Życie 19.
— „Onego czasu“. Życie 20.
— Śpij ziemio. Przegląd tygodniowy 17.
Or—ot. Boże Ciało (1685), wiersz. Kuryer warszawski 157.
Perzyński Wł. Zaułek, wiersz. Życie 20.
— Vox mistica. Życie nr. 14.

[1]) Dopełnienie tej bibliografii za maj i czerwiec podamy w następnym numerze.

— Życie. Życie nr. 24.
Rekrut. Rekruci. Życie nr. 21.
Rosowski St. Śnieżna lilia. Kuryer warszawski 153.
Skowroński W. Z wiosennych pieśni. Dziennik dla wszystkich 100.
Stańko. Excelsior, powieść. Dziennik dla wszystkich nr. 100 i dalsze.
Tatarkiewicz M. Hymn do miłości Przegl. tyg. 24.
Tetmajer K. Obraz. Przegl. tyg. 22.
— Zapadłe jeziora. Przegląd tyg. 20.
Wierzbicki J. S. Syn morza, poezya. Głos 24.
— Cisza morska. W jaskini Zalów pod Dziwnowem. Życie nr. 21 i 22.
Zapolska G. Jojne Firułkes (ustęp z IV aktu). Życie nr. 21.
Żuławski J. Jak Dant..... Życie nr. 19.
— Wspomnienie z Alp, poezye. Życie 20.
— I zstąpił anioł do grobu. Baruch Spinoza. Życie nr. 21.
— Dies irae. Kunaksa. Życie nr. 24.

II. Historya literatury, rozprawy literackie, życiorysy literatów i uczonych i przyczynki biograficzne.

B. Ryszard Ruszkowski. Gazeta warszawska 123.
Bojko J. Z chłopskiej chałupy w setną rocznicę Tydzień (dodatek do Kuryera lwowskiego) nr. 20.
Chmielowski P. Mickiewicz i myśliciele entuzyaści. Tydzień (dodatek do Kuryera lwowskiego) nr. 20.
— Wpływ wychowawczy pism Mickiewicza. Muzeum zeszyt 6 i 7.
Czerny A. A. Mickiewicz w literaturze czeskiej i łużyckiej. Tydzień (dodatek do Kuryera lwowskiego) nr. 20.
Dybowski B. Płużyny (z ryciną). Tydzień (dodatek do Kuryera lwowskiego) nr. 20.
G. M. W setną rocznicę urodzin Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. Kuryer niedz. 23.
Do artykułu dodany jest w autograficznej podobiźnie list Hoffmanowej pisany 28 maja 1839 z Paryża do Jundziłłowej.
Gargas Z. Władysław Ostrożyński. Czasopismo akademickie, kwiecień.
Hahn W, Rozbiór gawędy A. Mickiewicza p. t. „Popas w Upicie“. Muzeum zeszyt 6 i 7.
Kraszewski B. Z ziemi Nowogrodzkiej. Kraj nr. 23 i dalsze.
Pierwszą część tej pracy drukował „Kraj“ przed kilkoma miesiącami. Z niezrównaną troskliwością zbiera autor najdrobniejsze szczegóły, tyczące się Mickiewicza i jego stron rodzinnych.
Krzek F. Kiedy tom I „Poezyi“ Mickiewicza wyszedł z druku. Muzeum z. 6 i 7.
Lenartowicz o Ordonie (z niedrukowanej korespondencyi). Kraj nr. 23.
Limanowski B. Wielka wojna w przyszłości (dwa urywki z wielkiego rękopisu A. Mickiewicza). Tydzień (dod. do Kuryera lwowskiego) nr. 20.
Mazanowski A. Rozbiór metodyczny „Koncertu Jankiela“ z Pana Tadeusza. Muzeum z 6 i 7.
Mazanowski M. Metodyczny rozbiór „Farysa“ A Mickiewicza. Muzeum z. 6 i 7.
Mazanowski A. Biała karta w mickiewiczowskich badaniach. Muzeum z. 6 i 7.
Moszczeńska I. Mickiewicz jako reformator społeczny. Muzeum z. 6 i 7.
Niedziałkowski K. X. Czemu dziś w poezyi nie mamy słowików? studyum literackie. Rola nr. 24 i dalsze.
Obchody mickiewiczowskie na Pokuciu. Gazeta kołomyjska nr. 43.
Plautus. Zygmunt Przybylski. Niwa nr. 23.
— Jan Gadomski. Niwa nr. 26.
— Mścisław Godlewski. Niwa nr 19.
— X Zygmunt Chełmicki. Niwa 24.
— Ignacy Matuszewski. Niwa 21.

Próchnicki F. O sonetach krymskich jako lekturze szkolnej. Muzeum z. 6 i 7.

Schneider St. Mickiewicz jako filolog. Muzeum z. 6 i 7.

Tretiak J. Poezya Mickiewicza jako lektura szkolna. Muzeum z. 6 i 7.

Wasilewski Z. O zawodzie literackim. Głos 19 i 20.

Polemika z p. Andrzejem Niemojewskim, autorem drukowanego w Tygodniku ilustrowanym artykułu p. t. Skrzydła lepione z chleba.

Wawrzeniecki M. Prof. Władysław Łuszczkiewicz. Przegl. tyg. nr. 21.

Wł. R. K. Bogumił Aspis. Kurcer warszawski 142.

Wykłady kowieńskie Adama Mickiewicza 1. Historya literatury polskiej. 2. Wymowa. Kurs wykładu. 3. Początki historyi literatury greckiej. Muzeum z. 6 i 7.

Są one spisane „według rękopisów i ustnego wykładu profesora przez uczniów szkoły kodeńskiej". Ciekawa ta pamiątka doszła do nas w trzech zeszytach: 1. (kartek 18) zawiera wykłady o historyi literatury polskiej, spisane przez Bernarda Kiejstut — Gedymina, ucznia VI. klasy. 2. (kartek 37) obejmuje kurs wymowy przez tegoż B. Kiejtut — Gedymina, ucznia V. klasy napisany. 3. (kartek 12) zawiera początki historyi literatury greckiej, wykładane w klasie V. i VI. Nazwisko ucznia nie znane.

Zawiliński R. „Pan Tadeusz" skarbnicą tematów do piśmiennych wypracowań. Muzeum z. 6 i 7.

Zdziarski St. Aeolion a Orcio. Życie nr. 19.

Zdziechowski M. Eliza Orzeszkowa w swych ostatnich utworach. Przegląd polski, maj.

„O Westalce", „Melancholikach" i „Australczyku".

III. Rozprawy treści naukowej, społecznej itp.

Daszyńska Z. Polityka jako czynnik społeczny. Życie nr. 20.

Gawalewicz M. Tu i tam, — wrażenia z dalekiej podróży (do Konstantynopola). Kuryer niedzielny nr. 24 i dalsze.

Gloger Z. Na falach Wisły. Kuryer warszawski 133.

Wspomnienie z wycieczki Wisłą do Nowegodworu, ze wzmiankami historycznemi.

Jankowski C. Z korespondencyi księcia Panie kochanku. Tygodnik ilustrowany nr. 20.

Kamiński I. Pobór do wojska. Rada obwodowa w Stanisławowie. Kuryer stanisławowski nr. 661 i 665.

Z dziejów r. 1848 w Stanisławowie.

Kasprowicz S. Harmonia w wychowywaniu. Przegl. pedagog. 10 i dalsze.

Kieszkowski J. Malarz Czechowicz, studyum na podstawie dzieł jego krakowskich. Przegląd powszechny maj i dalsze.

Kustosz. Stare mury. Gazeta warsz. 164.

O przeznaczonym na zburzenie pałacu Tarnowskich.

Łagowski F. Czytanie t. zw. logiczne. Przegl. pedagogiczny 10 i dalsze.

Morawski M. X. Dzisiejszy okultyzm naukowy. Przegl. powszechny, maj.

Sprawozdanie z książki Matuszewskiego (Czarnoksięstwo) i z artykułu Ochorowicza (Kwestya medyumizmu) — polemika z nimi i własne uwagi autora artykułu.

Ogrody w Warszawie i jej okolicach opisane w r. 1887 przez Szymona Zug. Kuryer niedzielny 21 i dalsze.

Opis ten był umieszczony w dziele Hirschfelda Theorie der Gartenkunst (Lipsk 1875) tłumaczonem na język francuski przez Fr. Castillon. Przekład z francuskiego był drukowany w Ateneum na r. 1845 — „wszelako (dodaje redakcya) dla wielu przyczyn dodawszy potrzebne objaśnienia powtórzyć go zdawało się nam potrzebnem".

Pietkiewicz Z. Pani opinia. Prawda nr. 21.

Polskie osady na Węgrzech. Prawda nr. 22 i 23.

Sygietyński A. Kapelmistrz doskonały. Kuryer warszawski 133.

Szukiewicz W. Amerykanie o Polsce. Życie nr. 20.

Twardowski K. Wyobrażenia i pojęcia. (J. Nuckowski w Przegl. powsz. maj).

Waliszewski K. Legenda o Dymitrze Samozwańcu w świetle nowego odkrycia. Kraj nr. 18 i dalsze.

Z powodu ogłoszenia przez O. Pierlinga własnoręcznego listu polskiego pisanego przez Dymitra do Klemensa VIII, który to list zaprzecza hipotezie o polskiem pochodzeniu Dymitra i o związanej z nią polsko-litewskiej indrydze. „Nasza polska historyografia, po Niemcewiczu, który trzymał się dawnych legendowych tradycyj, uwięzła z Bobrzyńskim („Dzieje Polski", str 336) w potulnej przysiędze in verba rosyjskich magistrów, a osobliwie magistra Sołowjewa. Dla Bobrzyńskiego więc, tak jak dawniej dla Żółkiewskiego, a niedawno dla Sołowjewa, Dymitry i Otrepjew są jedną i tą samą osobą". Kto był jednak sprawcą maskarady Samozwańca? „Razem się trzymający co do kwestyi pochodzenia, rosyjski i polski historycy, Sołowjew i Bobrzyński, rozchodzą się w odpowiedzi na to ostatnie pytanie. Rosyanin odpowiada: „moskiewscy bojarzy, spiskujący przeciwko Borysowowi Godunowi; Polak zaś: „rozmarzona wyobraźnia Jezuitów", więc innemi słowy „polska intryga".

Weyberg. Kartka z dziejów gabinetu mineralogicznego w Warszawie. Wszechświat, kwiecień.

Wierzbięta. Zamorskie wojaki. Kraj nr. 17.

O polskich organizacyach militarnych w Stanach Zjednoczonych.

Zienkowski E. Matematyka w wykształceniu kobiet. Przegląd pedagog. 10.

IV. Recenzye i sprawozdania.

Brückner A. O Piaście (J. F. Gajsler w Głosie 25.

Dembowski T. Moje wspomnienia. (A. Rembowski w Kur. warsz. 174).

Deotyma. Wybór poezyi. (H. C. w Tygodniku mód i pow. 21).

— Panienka z okienka. (S. Tarnowski w Przegl. polskim maj).

Dygasiński A. Dramaty Lubądzkie. Pióro. Złamane życie. Nędzarze życia. (A. Gruszecki w Przeglądzie tygodniowym 17).

Gargas Z. Poglądy ekonomiczne w Polsce. (B. Koskowski w Głosie 17).

Hahn W. Tło historyczne w Irydyonie (P. Chmielowski w Prawdzie nr. 22).

Iwański J. Poezye. (T. Konczyński w Przegl. tyg. 25).

Jankowski J. Rytmy i rymy. (T Konczyński w Przegl. tyg. 25).

Jellenta C. Nurty. (X. J. Pawelski w Przegl. powsz. maj).

Jeż T. T. Którędy do szczęścia. W. Bukowiński w Głosie 19).

Karpowicz S. Cel i zadania wychowawcze. (A. S w Głosie nr. 20).

Kasprowicz J. Krzak dzikiej róży. (H. C. w Tyg. mód i pow. nr. 26 i w Życiu nr. 21).

Kasinowski B. Franciszek Zabłocki. (P. Chmielowski w Prawdzie nr. 20).

Korzon T. Wewnętrze dzieje Polski tom IV. (A. Rembowski w Kuryerze warszawskim nr. 131).

Kozłowski St. Turniej. (Wł. Bukowiński w Głosie 24).

Kraushar A. Książę Repnin. (Q. w Przegl. tyg. 26).

Marchlewski J. Fizyokratyzm w Polsce. (B. Koskowski w Glosie 19)

Matuszewski I. Swoi i obcy. (W. Jabłonowski w Głosie nr. 22).

Orkan Wł. Nowele. (T. K, w Życiu 22).

Piekosiński Fr. Sądownictwo polskie. (Wł. Semkowicz w Czasopiśmie akademickiem, kwiecień).

— Herold. (M Offmański w Przegl. tyg. 22).

Pilecki St. Dzieje małżeńskie. (W. Bukowiński w Prawdzie nr. 22).

Plenkiewicz R. Kształcenie młodzieży. (S. K. w Głosie 24).

Podlasiak. Janów biskupi. (M. w Przegl. powsz. maj).

Potkański K. Kraków przed Piastami. (A. Rembowski w Kuryerze warsz. 154).

Potocki J. Notatki myśliwskie, (A. Rembowski w Kur. warsz. 128).

Prus B. Grzechy dzieciństwa. (M. Rawicz w Przegl. polskim maj).
Rojan K. Szczęście. (Cz. J. w Tygodniku ilustr. nr. 20).
Smoleński Wł. Szkoły historyczne w Polsce (P. Chmielowski w Prawdzie nr. 20).
Sulima Dzieje 1863 r. (J. K. w Przeglądzie polskim maj).
Tetmajer K. Poezye, serya III. (St. Tarnowski w Przeglądzie polskim maj).
Waliszewski K. Pierre le Grand. (T. W. w Przegl. powsz. maj).
Zabojecka M. Dusza. (Wł. Bukowiński w Prawdzie nr. 24).

Wiadomości literackie.

— *Piotr Chmielowski* pracuje nad „Przewodnikiem metodycznym do studyowania historyi literatury polskiej". Będzie to szereg systematycznych wskazówek, w jaki sposób posiąść gruntowną znajomość tego przedmiotu. Znajdzie tam przeto czytelnik: wskazanie źródeł i uwagi co do ich wartości, ocenę wypisów historyczno-literackich i metod, których używano, ażeby uwydatnić rozwój dziejowy literatury; ocenę podręczników; wskazanie porządku, w jakim studyować należy najważniejsze zabytki piśmiennicze, i t. d. Pracę tę profesor Ch. ma nadzieję wykończyć w ciągu 3—4 miesięcy.

— W Warszawie obchodzono w gronie dziennikarzy 25-letni jubileusz *Stanisława Szczutowskiego*, obecnie członka redakcyi *Kuryera codziennego*. Jubilat należy do najpoważniejszych przedstawicieli naszej publicystyki, nietylko bowiem odznacza się wybitnemi zdolnościami i dziennikarskim temperamentem, ale zawsze miał na oku dobro publiczne i nie sprzeniewierzał się swoim zasadom. Uczczono więc w jego osobie zdolności, pracę i charakter, co nie tak często chodzi z sobą w parze.

— „Tygodnik ilustrowany" posiada w swej tece poemat nastrojowy *Stanisława Przybyszewskiego* p. t. „Jasne noce". Dla tegoż Tygodnika pisze Przybyszewski „wielkie dzieło" p. t. Miasto śmierci.

— „Kraj", komedya nagrodzona przed kilku laty na konkursie Wydziału krajowego, została nareszcie wystawioną na scenie lwowskiej i krakowskiej (przez trupę lwowską). Za namiestnictwa hr. Badeniego wystawić jej niepozwolono

— Zawieszona w grudniu *Gazeta polska* rozpoczęła wychodzić na nowo od 1 lipca pod redakcyą *Jana Gadomskiego* autora Larika.

— *Kuryer polski* przeszedł na własność p. *S. Straszewicza.* Pan Kosiakiewicz utrzymał uwolnienie od obowiązków redaktorskich.

— Wydawnictwo „Katolika" ślązkiego z charakteru własności prywatnej przeszło na własność spółki wydawniczej z ograniczoną poręką, składającej się z osób pięciu: panny Ludwiki Radziejewskiej, redaktora p. Adama Napieralskiego, redaktora p. Pawła Dombka, panny Maryi Radziejewskiej, administratora p. Roberta Gajdy. Dotychczas właścicielką pisma tego była panna Ludwika Radziejewska, która przy tej sposobności przekształcenia charakteru wydawnictwa ofiarowała 5,000 marek na Pomoc Naukową Górnoślązką.

— Prawo wydawnictwa *Kroniki rodzinnej* przeszło na rzecz p. *Cecylii Platerówny.*

— Wstrzymane wydawnictwo *Gazety radomskiej* wychodzi znowu pod kierunkiem nowego redaktora dra Włodzimierza Talki; wydawcą pozostał nadal p. *Henryk Hugo Wróblewski.*

— „Monitor" umieszcza od dłuższego czasu artykuł: „Rok 1848 w pieśni", w którym zbiera wszystkie ówczesne ciekawsze wiersze okolicznościowe.

— Z powodu stanu wyjątkowego zaprowadzonego w zachodniej Galicyi zawieszono wydawnictwo pism: Naprzód, Hasło, Ruch ludowy i Prawo ludu.

— Tygodnik „Romans i powieść" przeszedł na własność drukarza p. Pajewskiego, który uzyskał zmianę tytułu tego pisma na: *Czytelnia dla wszystkich.*

— Rodzina ś. p. *Maryi Ilnickiej* ma zamiar wydać wkrótce zbiór kompletny jej utworów.

— Wystawiona w warszawskim Wodewilu sztuka Gamastona p. t. „Złote runo" nie zdobyła sobie uznania ze strony krytyki.

— *Orzeszkowa* kończy powieść p. t. „Zapytanie", która ukaże się w szpaltach „Gazety Polskiej".

— „Urwisz" wydawany przez byłą redakcyę „Życia", zakończył życie po czwartym numerze. Śmierć ta zmartwiła tylko redaktorów.

— Wydawnictwo „Gońca Łódzkiego" przeszło na własność pp. Michała Radoszewskiego, obywatela i kandydata praw, oraz Romana Wierzchlejskiego, adwokata przysięgłego w Łodzi; skład redakcyi z p. Antonim Mieszkowskim na czele pozostaje bez zmiany.

— W Warszawie wystawiono w Wodewilu sztukę Dominika (Dorowskiego) p. t. „Hołota".

— P. *Antoni Orłowski* napisał wierszem 3-aktową krotochwilę szlachecką p. t. „Protest Strukczaszego".

— P. *Adam Nowicki* redaktor Niwy przeniósł się do Wiednia: redakcyę po nim objął p. *Sylwerius Kondratowicz* znany powieściopisarz.

Rzeczy polskie w obcych literaturach.

I. Przekłady z polskiego.

— W Sztokholmie ukazał się przekład na język szwedzki „Pana Tadeusza" drukowany przez *Alfreda Jensena.* Dosłowny tytuł przekładu: „Herr Tadeusz, eller den sista utmätningen i Litwa. En adelshistorya frau aren 1811 och 1812 i tolf sanger pa vers af Adam Mickiewicz".

— *Bolesława Prusa* ułamek z powieści „Faraon" p. t.: „Z legend dawnego Egiptu", został przez p. N. Grossa przełożony na język rosyjski i wydrukowany w Nr 290 pisma „Pieterburskaja Żizń".

— Wyszedł w Sztokholmie przekład powieści *Orzeszkowej*: „Nad Niemnem" (Vid Niemens strānder) pióra panny Ellen Wester.

— „Narodni Listy" umieściły w nrze 113 przekład noweli *Adama Szymańskiego*: „Srul z Lubartowa". Tłómacz Fr. J. Pavlišta miał ją przełożyć.... z rosyjskiego,

— W jednym z ostatnich numerów hebrajskiego Hazefirah znajdujemy wiersz *Konopnickiej* „Co ja sieję?" przetłomaczony na język hebrajski przez M. Chajkina.

— Artykuł naszego *Przeglądu* p. t. „Dostojewski i Krasiński" będący streszczeniem pracy p. Pytlowskiego, umieszczonej w „Siewiernym Wiestniku", podają w tłomaczeniu „Literarni Listy" (nr. 15).

II. Cudzoziemcy o rzeczach polskich.

— Ludwik Salomon w lipskiej „Illustrirte Ztg." umieścił artykuł, poświęcony *Mickiewiczowi*, który — według słów autora — wyróżnia się z pomiędzy innych poetów polskich, jako pisarz, „najznakomitszy, rzeczywiście nieśmiertelny". Dalej p. Salomon pisze, że „Ballady", „Romanse", „Dziady" i zwłaszcza „Pan Tadeusz", „epopeja narodowa Polaków", w której łączy się „istotnie poetyczne malarstwo rodzajowe z genialnym humorem", — „zajmują trwałe miejsce w literaturze całego świata". Autor podaje też krótki życiorys poety, wykazując w nim, że Mickiewicz całą duszą był oddany swemu społeczeństwu. Do artykułu dołączono portret Mickiewicza, według obrazu Tepy.

— W nrze 111 dziennika „Narodni Listy" podaje p. Fleišhans recenzyę *H. Biegeleisena* „Ilustrowanych dziejów literatury polskiej".

— „Literarni Listy" podają w nrze 15 recenzyę „Żywota Adama Mickiewicza" napisanego przez jego syna.

— „Čas" czeski przynosi w nrze 27 wybornie napisany artykuł p. t „Pamatce Adama Mickiewicze". Autorem artykułu jest Fr. Taborsky.

— W tygodniku „Zlata Praha" (nr. 30) pomieścił Jar. Borecky wiersz poświęcony pamięci *Mickiewicza*.

— W piśmie czeskiem „Vlast" (nr. 9) p. *Kroiher* wydrukował recenzyę „Quo Vadis".

— W nrze 19 czeskiego dwutygodnika „Literarni Listy" p. F. P. zdaje sprawę z dzieła *Józefa Kallenbacha* o Mickiewiczu.

Nekrologia.

Bogumił Aspis, ur. 1842 r., długoletni nauczyciel szkół rządowych w Warszawie i na prowincyi, jeden z wybitniejszych poetów-liryków, zmarł we Włocławku d. 25 maja. Szereg utworów Aspisa jest dość liczny. Pisał poematy jak „Sulamita" lub „Salwater"; dramaty, jak fragmenty — „Miłość" i „Zazdrość"; wiersze opisowe jak — piękny utwór „W Walhalli"; poematy prozą, jak — „Dzwony"; nowele — „Signor Polacco", „Śmiertelne walki"; wreszcie mnóstwo wierszy ulotnych, studyów, artykułów dziennikarskich. Te ostatnie, jako długoletni współpracownik *Przeglądu Tygodniowego*.

Spis rzeczy nr. 13 „Przeglądu literackiego": Nieznany wiersz Kornela Ujejskiego. — Z dziejów pomnika przez K. Bartoszewicza. — Bryła, nowela J. Barszczewskiego. — Poezye Kazimierza Przerwy Tetmajera, przez Tadeusza S. — Dramaty Felicyana, przez Piotra Chmielowskiego. — Krechowieckiego „Rdza", przez M. E. — Uwagi i notaty: I. List p. Ramulta w sprawie „Słownika pomorskiego", II. „Lwia uczta" Curcela, III. Konkurs „Słowa polskiego". — Mowa Włodz. Spasowicza na uczcie „Koła" i „Związku". — Bibliografia czasopism za maj i czerwiec. Wiadomości literackie. Rzeczy polskie w obcych literaturach — Nekrologia.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Spółki w Krakowie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Askenazy Szymon. Studya historyczno-krytyczne, wydanie drugie, przejrzane i poprawione 2 złr. 80 ct.
Arwor. Na giełdzie cnoty, powieść. 1 zl. 30 ct.
Album jubileuszowe Henryka Sienkiewicza, główniejsze postacie i sceny z powieści i nowel Sienkiewicza, w 20 ilustr., z wstępem krytycznym St. hr. Tarnowskiego. W ozdobnej opr. 10 złr 40 ct, w wydaniu ozdob. fol. w oprawie 20 złr.
Asnyk Adam. Pisma. Wydanie nowe z portretem autora, 5 tomów 6 złr. 50 ct.
Berger H. Łatwa metoda nauczenia się języka angielskiego, z wymową i kluczem. 2 złr.
Berger H. Łatwa metoda języka francuskiego z kluczem, 1 złr. 30 cnt.
Bełcikowski Adam. Dramata i komedye, 5 tomów 7 złr. 50 ct.
Chmielowski Piotr. Adam Mickiewicz Zarys biograficzno-literaki. Wyd. drugie, poprawione z dwoma portretami poety. 2 tom. 4 złr. 80 ct.
Chmielowski P. Obraz literatury polskiej w streszczeniach i celniejszych wyjątkach. Wychodzi w zeszytach po 50 ct., całość wyjdzie w 20 zeszytach.
Dębicki M. W. Ks. Przyszłość Chin, z ilustr. 1 złr. 20 ct.
Faifofer. Pierwsze początki geometryi. 1 złr. 60 ct.
Flach Józef. Gerhart Hauptman. 2 złr.
Glińska K. Wróci, powieść. 1 złr. 60 ct.
Gloger Zygmunt. Skarbczyk. Baśnie i powieści z ust ludu i książek. Wyd. trzecie pomnożone. 26 ct.
Godlewski W. Neron Chrystyanizmu. Powieść historyczna. 2 złr.
Góralczyk K. (Wł. L. Anczyc). Dzieje Polski w 24 obrazach, wyd. nowe ozdobne, kolor. rycinami. W opraw. kart. 65 ct.
Gawalewicz M. Motyl, Philemon i Baucis, Ostatnia schadzka, Filiżanka, Prolog, (Biblioteczka ilustr.), z ilustr. P. Stachiewicza. 1 zł. 30 ct., w ozdobnej oprawie 1 zł. 70 ct.
Gruszecki Art. Krety, powieść współczesna. 2 złr.
Gostomski W. Historya literatury powszechnej w zarysie. Wychodzi w zeszytach po 65 ct. Całość wyjdzie w 12 zeszytach.
Gruszecki Art. Hutnik. powieść współczesna 1 zł. 10 ct.
Hoesick F. Życie Juliusza Słowackiego na tle współczesnej epoki 1809—1849), biografia psychologiczna. 3 tomy. 10 złr.
Jeske-Choiński D. Ostatni Rzymianie, powieść z czasów Teodozyusza Wielkiego. 3 tomy. 3 złr. 20 cnt.
Jeż T. T. Którędy do szczęścia, powieść. 1 złr. 30.
Karłowicz Jan. Słownik wyrazów obcego pochodzenia, używanych w języku polskim, zesz. II. (od F. do K. włącznie). 2 złr.
Konopnicka M. Dym, Nasza szkapa, Glupi Franek (Biblioteczka ilustr.) z ilustr. Sawiczewskiego. 1 zł. 30 ct, w ozdobnej oprawie 1 zł. 70 ct.
Konopnicka M. Linie i dźwięki. 1 złr. 30 cnt., w oprawie ozdobnej 1 złr. 80 cnt.
— Ludzie i rzeczy, szkice i obrazki. 2 zł. 60 ct.
Katull. Poezye, tłómaczył J. Czubek, z ilustr. Włod Tetmajera 1 złr. 20 ct.
Kotarbiński J. Niezdrowa miłość, szkice obyczajowo-psycholog. 2 złr.
Krasiński Zygmunt. Wybór pism, wyd. miniaturowe, z portretem autora. 1 złr. 30 ct., w ozdobn opr. 2 złr. 40 ct.
Krechowiecki A. Rdza, powieść 2 tomy. 3 złr. 20 ct.
Mickiewicz Adam. Poezye. Nowe wyd. z życiorysem autora, skreślonym przez Piotra Chmielowskiego. 4 tomy. 80 ct.
Matuszewski Ign. Swoi i obcy (pokrewieństwa i różnice), zarysy literacko-estetyczne. 2 zł. 60 ct.
Młoda Polska w pieśni. Wybór celniejszych poezyi ostatniej doby, ułożył Czesław Jankowski. 2 zł., w ozdobnej oprawie 2·50. brzegi złote 3 zł.
Nusbaum J. prof. Wiadomości początkowe z biologii. Z ilustrac 1 złr. 10 ct.
Orkan Wł. Nowele. Z przedmową Kazimierza Tetmajera. 1 złr. 30 ct.
Odyniec A. E. Tłomaczenia, wydanie trzecie, 2 tomy, 4 złr.
Pawlikowski Mieczysław. Baczmaha, szkic powieściowy z ilustrac. Wł. Tetmajera. 2 złr.
Radziwiłł Michał ks. Bliźni, zbiór nowel z ilustr. Cz. Jankowskiego. 2 złr.
Reymont Wł. S. Spotkanie. Szkice i obrazki. 2 złr.
Rojan Kazim. Doborowe otoczenie, powieść. 1 złr. 30 ct.
Sienkiewicz H. Pisma, tom XXX. Listy z Afryki. Wydanie 2-gie. 1 złr 30 ct.
Stevenson. Przygody księcia Ottona, przekład z ang. 1 złr. 10 ct
Skarytka W. Praktyczny bartnik. Teoretyczno-praktyczny. ilustrowany przewodnik dla początkujących pasieczników. Przełożył z niemieckiego prof. Bron Gustawicz. 1 złr. 20 ct.
Smoleński Wład. Ostatni rok sejmu wielkiego. Wydanie drugie, niezmienione. 4 złr. 40 ct.
Sienkiewicz H. Na jasnym brzegu, nowela. 1 złr. 30 cnt., w ozdobnej oprawie 1 złr. 70 cnt.
— Bez dogmatu. Wyd. nowe, 3 tomy. 3 złr. 90 cnt.
— Quo Vadis. Powieść z czasów Nerona, wyd. II-gie, 3 tomy. złr. 3 ct. 90.
Sieroszewski Wł. W matni. 1 złr. 80 cnt.
Studnicki Wł. Współczesna Syberya. 1 złr. 60 cnt.
Tetmajer Kaźm. Anioł śmierci, romans. 2 tomy. 2 zł. 60 ct.
— Poezye III. 1 zł. 30 ct.
Zabojecka M. Dusza. 1 zł.
Żeleński W. Nauka pierwszych zasad muzyki. 1 złr. 30 ct.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.